

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galloyl: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadesłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyi* i *Warszawskie biuro ogłoszeń* (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Cud w powieści. <sup>(1)</sup>

Ożywioną dyskusyę prowadziło w jednym z literackich salonów towarzystwo, złożone z liczego grona płci obojga.

Dwie partye walczyły z sobą z nader głośniei objawami zdań przeciwnych, wypowiedzianych z namiętnością niepoohamowaną. Chwilami zdawało się, iż powstaje dokoła burza nie do zażegnania — burza sprzecznych opinij i przekonania, pociągająca za sobą wir i chaos najzupełniejszy. Ostre wycieczki i sarkastyczne zwroty krzyżowały się ze sobą w powietrzu, podobne do błysków stali, — chwilami gwar na parę minut milknął, kiedy ktoś zapanował nad innymi siłą swego głosu, ale wkrótce przestawano go słuchać; zewsząd zrywały się, jak stada ptaków, wznowione rozprawy, wzmagal się gwar i luczal bez przerwy, a jakoś dziwnie przejmująco.

Było to smutne, listopadowe popołudnie. Zmrok powoli przez ujęte w ciężkie firanki okna, wchodził do wnętrza i nieznacznie obejmował w swój płaszcz szary ludzi i przedmioty. Najpierw zapełnił sobą odległe zakątki salonu, rozpostarł się po fotelach, stojących po bokach, niedaleko wejścia, później cicho i delikatnie twarze pootulał, rysy pozacierał, poprzecinał spojrzenia — aż całe towarzystwo wraz z otoczeniem w jedną bezgranicznie smutną, szarą pogrzążył barwę. Po rozgrzanem dyskusyą zebraniu przeszedł dreszcz, jakby zimno nagłe przeniknęło do piersi... Jeszcze tu i owdzie odezwał się czyjś głos, jeszcze ostatnia odpowiedź przebiegła powietrze, a wreszcie ucichło wszystko....

Mówią, że w takich chwilach Anioł śmierci po nad głowami ludzi przelatuje i skrzydłem swoim tuż po nad nimi porusza. Wrażenie jest silne i na długo z pamięci nie ginie.

Wśród ciszy tej, ze środkowego punktu salonu niespodziewanie rozległ się dźwięk mekkłego głosu o miłym, harmonijnem brzmieniu, które budzi w słuchaczu zaufanie i trafia ludziom do przekonania. Tylko ton mowy świadczył, iż odzywa się człowiek młody, który chce zakomunikować coś, o czem wie, iż wywoła wzruszenie i do refleksyj wszystkich zmusi.

— A jednak, proszę państwa, Zola popełnił w „*Lourdes*“ błąd nie do darowania, bo usunął z powieści pierwiastek cudowności, który się zaprzeczyć nie da. Oczywiście, błąd ten dla ludzi, pozbawionych wiary, może być nawet zaletą, ale to pewna, iż pisarz, nie uwzględniający psychologicznego stanu większości lub negujący przekonania jednostki, dopuszcza się zaniedbania najkardynalniejszego obowiązku autora.

— Ciekawa rzecz, dlaczego? — odezwał się z boku cienki głosik kobiecy, suchy i niesympatyczny.

— Poprostu dlatego, że nie budzi zaufania ten, kto dla względu utylitarne usuwa z powieści takie rysy psychologiczne, które nie dadzą się zaprzeczyć, bo znajdują się w rzeczywistości, a tylko pomijane są przez pisarza tendencyjnie.

— O jakichże to rysach pan mówi? — zapytał znowu ten sam głosik piskliwy.

— Powtarzam, że to niegodne wielkiego talentu, jaki w sobie widzi sam Zola i o jaki go posądzają inni. Trzeba być sprawiedliwym dla drugich, jeżeli się wymaga sprawiedliwości dla siebie...

— Zwykle się tak mówi, skoro się czyni nieuzasadnione zarzuty! — zawołał siedzący pod oknem jegomość.

— Jakto, nieuzasadnione? Czy pan zaprzeczy że w ostatniem dziele Zoli: „*Lourdes*“, usunięto zupełnie znaczenie cudu, który przecież nietylko jest podstawą religij, ale najgłębszem przekonaniem milionów ludzi wierzących?

— Owszem, jest tam nieraz mowa o cudach.

— Tak, lecz cuda te pragnie nam Zola wytłumaczyć w sposób naturalny, gdy my, ludzie wierzący, w uczuciu swoim, w głębi naszego jestestwa mamy zaszczerpioną niezachwianą pewność, że cud, to skutek nadprzyrodzonej przyczyny, nie rezultat jakichś sił fizycznych, w granicy świata zmysłowego leżących.

— Cóż temu winien Zola, że wy macie takie złudzenia?

— Przepraszam, to nie złudzenie, to fakt nie dający się zaprzeczyć. Przekonanie to nosimy w sobie, czujemy je niemal fizycznie w piersi; tkwi ono w mózgu naszym — więc go zaprzeczać nie wolno nikomu, zwłaszcza w imię wykrzywionych dowodów rozumowania.

Pan Konstanty podniósł się, zbliżył do stołu, zapalił dużą lampę, różowy abażur na nią założył, po zebranych powiódł okiem i, widząc ich uważnie słuchających, siadł w fotelu, na prawej ręce się wsparł — i tak spokojnym tonem zaczął mówić:

— Przed dwudziestu laty uległem ciężkiej, niebezpiecznej chorobie. Było to w Styczniu 1874 r. Roztoczono nademną najtroskliwszą opiekę. Rodzice czuwali dniem i nocą przy mojem łóżku, matka na krok mnie nie odstępowała, modląc się o zdrowie dla syna i podając mi punktualnie lekarstwo. Jak cień chodzili wszyscy, stąpając na palcach i cicho szepcząc sobie coś na ucho. W najwyższym stopniu osłabiony, nie zważałem na nic, obojętność owdlała mną na wszystko taka, że nie byłem zdolny do skupienia najlżejszej uwagi na otoczeniu.

Lekarze po każdej wizycie ruszali ramionami, zapisywali recepty, znaczące robili miny — i opuszczali mnie z głębokiem przeświadczeniem, iż się to wszystko bardzo prędko skończy.

Pewnego razu (działo się to do tej pory w mieście), lekarz ordynujący, po naradzie z kolegami, polecił wywieźć mnie na wieś, dla lepszego powietrza, jak twierdził.

W Lutym, złożonego w powozie, jak na marach, powieźli mnie rodzice do domu na wieś, zrozpaczeni, myśląc o tem tylko, żebym w drodze, wśród śniegu nie zamknął powiek na zawsze...

Nigdy nie zapomnę tej podróży, pełnej nieprzebrane-go smutku. Załzawione oczy matki i niema boleść ojca utkwily mi głęboko w duszy. Kiedym zaś od nich odwrócił wzrok, przez okno powozu widziałem białe, śniegiem pokryte pola, jakby całunem śmiertelnym zasłane...

Powietrze wiejskie nic mi nie pomogło. Lekarz z sąsiedniego miasteczka, co kilka dni przyjeżdżający, żadnej ulgi w chorobie nie przyniósł, a nawet, po paru tygodniach uwiadomił rodzinę moją, iż trzeba być przygotowanym na wszystko.

1) „Kur. Codz.“

Na wyjeździe dodał te wyrazy: „Tylko cud może go wyratować...”

Cud... Ileż w tem słowie pociechy dla tych, którym ból targa wnętrzości!... Cud, to objawienie nadziei, to otucha, że nie wszystko jeszcze stracone. Ale czy Bóg zechce cud zesłać? czyśmy tej łaski Jego godni?

Tego samego dnia, w którym lekarz wyrzekł po raz pierwszy słowo: cud, przybyła do nas przyjaciółka matki. Wiedziała ona że jestem ciężko chory, więc, jako ratunek dla mnie, przywiozła z sobą małą buteleczkę wody z Lourdes.

Powitano ten dar prawdziwie niebieski, jak zwiastuna dobrej nowiny...

Nie mam dość sił, ani środków do opisanja tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy odprawiono nową nademną i polecono mnie opiece Przczystej Dziewicy, objawionej Bernadecie w Lourdes.

Cała rodzina moja klęczała tuż obok łóżka; matka polykając łzy, czytała litanję i modlitwy—a potem kilka kropel świętej wody z cudownego źródła do ust mi wpuściła.

Uczuciem i myślą byłem wtedy w Niebie, łącząc się modlitwą własną z modłami moich najdroższych.

I przyszedł cud, a z nim i moje ocalenie; zrobiło mi się odrazu lepiej, odzyskałem wesołość i świeżość myśli — we wszystkich wstąpiła otucha i radość.

Mój Boże, jakież to były rozkoszne chwile mej rekonwalescencji!...

Nazajutrz przybył lekarz i kiedy spojrzął na mnie, zdumiał się niepomiernie: zastał taką zmianę w stanie mego zdrowia, że nie mógł wyjść z podziwienia. Objasniono go o przyczynie tego polepszenia.

— Tak, tylko cud mógł coś podobnego zdziałać—zauważył lekarz, opukując mnie i osłuchując jak najdokładniej.

Dziwiącego dnia od pierwszego przyjęcia wody z Lourdes — wstałem...

— A teraz powiedzcie mi państwo — rzekł po chwilowej przerwie p. Konstanty—czy autor, który fakt powyższy odzwierciedla w powieści, może go spychać do rzędu wypadków rozumem ludzkim wytłumaczonych? A jeżeli to uczyni, czy ma prawo narzekać, iż się od niego odwracają czytelnicy, iż go lekceważą i o interesowność w sztuce posądzają? Jakto? więc wolno malować wszelką ohydę fizyczną, czy moralną, a prawdy i idealizmu nie należy? Skoro Zola takie *credo* artystyczne wyznaje, niech nie ma pretensyi, że go świat katolicki potępił i niech nie żąda od Papieża, żeby go audyencyą zaszczylił.

Dopóki pisał „Nany“, „Dziela“, „Ziemie“, „Ludzi-zwierzęta“ i t. d. — nie zwracano na to uwagi, ale kiedy dotknął brutalnie najświętszych dla chrześcijanina spraw i rzeczy, cierpi za to dziś karę — a następnie pogrzyży się w zapomnienie...

Młody człowiek skończył i już więcej w dyskusyi, która się zawiązała znowu, udziału nie brał. Znać jednak było, że opowiadanie nie przebrzmiało bez echa... Powiała

z tą na zgromadzenie jakaś zaduma i refleksya, jakieś zastanowienie głębsze i poważne. Już nie huczał tak pewny siebie głos opozycyi i krytyki sceptycznej, nie odzywały się bezczelne bluźnierstwa i cyniczne względem religii apostrofy:—prawda, wypowiedziana z przekonaniem i szczerością, podbiła serca i do wnętrza ich się dostała. Teraz poruszyła tylko myśli i wzruszyła piersi, lecz ziarno w łona rzucone, zakiełkuje i owoc pożądany w swoim czasie wyda...

Ad. Dobrowolski.

## SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce później zostałem delegowany do Prasnyusza, gdzie została spełniona zbrodnia, na osobie prawie legendowego skąpca, ciulającego grosze na wzór Harpagona.

Ślady były starannie przez mordercę zatarte i niemało się nabiedziłem, zanim udało mi się wpaść na trop dusiciela, bo stary skąpiec został uduszony. Był to także młody morderca, ale głuchoniemy. Musiałem się nauczyć mowy migowej, aby osobiście wybadać zbrodniarza.

Z całą szczerością opowiedział mi, w jaki sposób udusił staruszkę, któremu od czasu do czasu, za kawałek chleba, lub jakiś łachman z garderoby, przynosił wodę i rąbał drwa na opał.

Ponieważ pieniądze zostały skradzione, więc pytałem zbrodniarza co z nimi zrobił?

W tym względzie milczał uporczywie.

Nareszcie przyznał się że pieniądze oddał jakiemuś panu w lesie, za co dostał nowy kozuch i nowe buty, a opowiedziano mu aby nigdy o tych pieniądzach nie wspominał bo mu łeb zetną...

Nie ulegało wątpliwości, że głuchoniemy zbrodniarz był także czyjś narzędziem i spełnił zbrodnię dla korzyści innych.

Wówczas przypomniał mi się nieszczęśliwy Jan Lenisz i strzeliła mi do głowy myśl, dająca się sformułować w tych słowach: szukaj żyda...

No i cóż państwo powiecie?

Dzięki zwróceniu śledztwa w kierunku tego światelka, jakie się w moim procesie myślowym ukazało, dotarłem celu.

Tak jest moi panowie, czterech żydów użyło głuchoniemego za wygodne narzędzie do spełnienia mordu i owocem zbrodni podzieliło się między sobą...

Tym razem potrafiłem z materiału śledczego zrobić

go na imieniny od mojego wujaszka; ale, jak mamę kocham, pies się zastoi, bo ani ja, ani wujaszek, nie polujemy. Jest u nas niedawno, przywędrował z zagranicy, od kuzyna naszego, który jest amatorem psów... ma dobra w Poznańskim...

— Czy wujaszek pański nie jest myśliwym?

— Kto?... mój wujaszek?... ha, ha!... to pyszne... Ależ on ma nogi sparaliżowane!

Nieznajomy spojrzął uważnie na młodzieńca.

— Przepraszam za śmiałość—rzekł — czy kuzyn pański nie był urzędnikiem sądowym?

— Tak, panie, obecnie jednak jest już emerytem, a to od czasu sparaliżowania. Wujaszek nazywa się Kassota... Seweryn Kassota... a mama moja Kassotówna z domu...

— O, jeżeli tak — wtrącił nieznajomy — to jesteśmy ja z pańskim wujaszkiem, serdecznymi przyjaciółmi.

— A to pyszne, jak mamę kocham!... spotkać przyjaciela swej rodziny przy zwłokach topielca! A jak godność pana dobrodzieja?

— Paweł Stefenson, doktor medycyny, oto moja karta.

— Dziękuję!... to... to... pan? Właśnie wujaszek wspominał, iż stary jego przyjaciel, doktor, powrócił z zagranicy po bardzo długiej nieobecności. Wujaszek spodziewa się widywać pana często u siebie, a nawet ludzi się biedak nadzieją, że pan postawi go na nogi, jak gdyby to było możliwym po tylu latach kalectwa.

— Kto wie... bywają wypadki zdumiewających kura-

## Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

Nieznajomy pochwycawszy spiesznie wydobyte z wody przedmioty, rozjaśnił oblicze. Jedno z zawiniątek, z nieznaną sobie zawartością, ukrył w kieszeni surduta, drugie zaś, stanowiące wrzuconą chustkę, rozwinął, wyjął kawałek pieczonego kuraka i położył przed wyżłem, mówiąc:

— Masz... jedz... zasłużyłeś na śniadanie. Daję ci patent na bohatera wyżlego rodu... Jesteś poczciwy, piesku, a ten twój pan, to mazgaj do niczego, skoro zaniedbuje tyle skarbów twojej zmyślności... Słuchaj! — będziesz wkrótce moim towarzyszem, albo ja nie jestem starym myśliwym!...

Przy końcu tego monologu ukazał się pan Teofil, patrzący z podziwieniem na karesy wyżła z nieznanym mu człowiekiem.

— Więc to z panem dobrodziejem Murzyn pozostał?

— Tak. Zaprzyjaźniliśmy się ze sobą. Przyznam panu nawet, iż pies ten doskonale jest wytresowany, zwłaszcza do polowania na dzikie kaczki i bekasy.

— A to pyszne, ja nie o tem nie wiedziałem! Dostałem

z nich nietylko moralnych ale i materyalnych winowajców. Wszyscy powędrowali do ciężkich robót, z kąd nie wątpliwie żaden już nie wrócił.

Od czasu tych dwóch spraw, ilekroć miałem przed sobą to co się nazywa w kryminalistyce zagadką sądową, ilekroć śledztwo wchodziło na manowce, poszukiwałem żyda, no... zawsze prawie znajdowałem...

— Zapomniał prezes dodać, że gdy później zasiadał w komplecie sędziącym, początkowo jako sędzia, potem zaś jako przewodniczący, nawet mając już winowajców, starał się jeszcze znaleźć żyda — nadmienił z uśmiechem gospodarz...

— Tak jest — przyznał Wielomiejski — z tego powodu nazywano mnie nowożytnym Dyogenesem, z taką wszakże różnicą, że gdy Dyogenes z latarnią w biały dzień poszukiwał człowieka, ja ze światelkiem praktyki sądowej, szukałem w każdej sprawie, żyda...

— Znalazłeś go przecie panie Kazimierzu i w mojej — zauważył Krupski...

— I właśnie od tej pory, kochany pan Ignacy przestał wierzyć w możliwość asymilacji żydów... a był przecie gorliwym krzewicielem zbratania się z dziećmi jednej ziemi... jak to ktoś ich nazwał...

— To zapewne dla tego, w salonie państwa Krupskich nie spotykamy się z garbatymi nosami — wtrącił Pigłowski.

Nie mylisz się, kochany doktorze, i gdyby pan Ignacy zechciał opowiedzieć ów epizod ze swego życia, mniemam, że wszyscy zwolennicy „asymilacji“, zachwiałoby się w swoich zapędach — dodał Wielomiejski.

Całe towarzystwo zwróciło się do gospodarza z gorącym poparciem propozycji prezesa.

Krupski wymawiał się, utrzymując, że przydługie opowiadanie znuży słuchaczy.

— Ależ przeciwnie, jesteśmy nadzwyczaj zaciekawieni, chociaż fakta oderwane nie zmieniają niczyjego przekonania, zwłaszcza że szanowny prezes mówił nam o zdemoralizowanym proletaryacie żydowskim, a ja staję w obronie tylko inteligencji izraelskiej — odezwał się doktor Osmalski.

Właśnie ta inteligencja była przyczyną mego rozczarowania — rzekł Krupski. — I kiedy panowie domagacie się, to służę wam opowieścią, która nie jest zmyśleniem lecz faktem istotnym, pouczającym i... trzeźwiącym wszystkich judofilów marzących o „asymilacji“.

## II.

Nieboszczyk mój ojciec, należał do najbardziej dobrodusznych i łatwowiernych ludzi — tak rozpoznał pan Krupski, zwracając się do swoich gości.

Uosabiał on typ, dziś już zamierzchły, typ dawniej dość często spotykany.

Byli to ludzie nieograniczenie wszystkim wierzący, nieprzypuszczający w innych podstęp i podłość. Ostrze-

cyj! Zaraz po przybyciu pisałem do pańskiego wujaszka; odwiedzę go niezadługo... cieszy mnie że poznałem jego siostrzeńca.

— Ale zapomniałem... przepraszam... taki ze mnie rozrzepaniec... Jestem Teofil Zarecki, ojciec mój był asesorem sądu poprawczego, a obecnie także jest już emerytem.

— Pamiętam dobrze ojca pańskiego, i on jest moim starym znajomym. To się wybornie złożyło — odparł Steffenson.

— Więc i ojca mojego pan zna także? To pyszne! A czy pan wie, gdzie mieszkamy? W jednym domu z wujaszkiem... on na parterze, a my na drugim piętrze. Wujaszek, stary kawaler, lubi samotność, to też najczęściej siedzi sam, w fotelu na kółkach, i czyta z zajęciem roczniki sądowe. Jest trochę nudny, lubi zrzędzić, choć to nic dziwnego, przy takim kalectwie. Kocham go też bardzo.

— Pocciwy chłopak, ale, zdaje mi się, trochę głupi... — szepnął doktor do siebie, głośno zaś rzekł:

— Miałbym do pana, panie Zarecki, prośbę...

— Pan, prośbę, do mnie? — spytał Teofil ze zdziwieniem i spiesznie dodał: — Ależ, zgadzam się zgóry!

— Ba, to jeszcze kwestya! Krótko mówiąc, ponieważ jestem zapalonym myśliwym i tak, jak mnie pan widzisz, mogę rok cały chodzić za zwierzyną, pan zaś nie polujesz wcale, — może więc odstąpiłbyś mi pan tego pieska. Decy-

gani przez rozważniejszych, aby temu lub owemu, nie ufali, zwykli mawiać.

— Bój się Boga! gdzieżby znowu, to taki zacny i uczciwy człowiek...

Sami nie zdolni popełnić hańbiącego czynu, tym samym lokciem mierzyli innych.

Od tego zaczynam opowieść, abyście panowie zrozumieli postępek mego rodzica, który ufność swą w pocciwość ludzką, rozciągał nietylko na sąsiadów, braci szlachecką, służbę, chłopków, ale nawet na... żydów. Pamiętam jeszcze z lat chłopięcych jedno wyrażenie ojca:

— Prawda że szelma żyd, ale... uczciwy.

To „szelma“, tyczyło się żyda jedynie jako wyznawcy judaizmu, bo jako gorliwy katolik, ojciec, oburzał się na żydów, że nie uznają Chrystusa. Zresztą nic im więcej nie zarzucał, a wszelkim opowiadaniom o szachrajstwach i oszustwach żydowskich nie wierzył, mówiąc:

— Czernicie biednych ludzi, ja bo zawsze żydków uważam za nieszczęśliwy naród, dlatego że nie zna prawdziwej religii; lecz to są pocciwi, pracowici, i przesładować ich się nigdy nie godzi.

Optymizm swój posuwał ojciec tak daleko, że we wszystkich sprawach radził się tylko żydów, a rzadca i ekonomami z folwarków, musieli zawsze ustąpić przed zdaniem Arona Goldfisz, nadwornego pachciarza, sadownika, arendarza, słowem jeneralnego plenipotenty całych dóbr. Nawet wówczas, gdy majątek podupadł i długi wzrastały, a rodzina i przyjaciele zwracali ojcu uwagę, że Goldfisz mienie w odwrotnym stosunku powiększa się, ojciec bronił swej „Rybki“, jak przez spolszczenie drugiej części nazwiska, zwykle Arona nazywał.

Zaslepiiony człowiek wszystkim odpowiadał:

— Mylicie się i nigdy mnie nie potraficie przekonać... Żle jest, bo takie czasy dla rolników nastąpiły, ale bez mego Rybki byłoby jeszcze gorzej...

Już dwie siostry dorastały, a ja byłem na ukończeniu studiów rolniczych w Pruszkowie na Szlązku, gdy nastąpiła katastrofa majątkowa.

Długi hypoteczne tak się zwiększyły, że o dalszym utrzymaniu dóbr w całości nie mogło być mowy.

Wówczas umarł i Rybka. *recte* Goldfisch, zostawiając dzieciom grube pieniądze. Kiedy zaś memu ojcu przedstawiono, że każda latorośl zmarłego pachciarza, a było tego z dziesięć sztuk, otrzymała po sześć tysięcy rubli, odparł do broduśnie:

— Daj im Boże jak najlepiej, bo mieli pocciwego ojca.

I seryo powiadam państwu, rodzic mój tak desperował po żydzie, jakby utracił najlepszego przyjaciela... Bez swego Rybki, nie chciał dłużej gospodarować, a chociaż po nastąpionej likwidacji okroiły się jeszcze dwa z czystą hypoteką folwarki, ojciec jeden z nich, mniejszy, mnie ustąpił, a drugi większy, sprzedał i z kapitałem wyniósł się do Warszawy.

duję się dać panu natychmiast za niego sto rubli; przytem, oprócz ściślejszej dyskrecyi, biorę na siebie wujaszka. Zapewniam pana iż nie rozgniewa się o tę facyendę.

Młodzieniec spojrział na mówiącego ze zdumieniem.

— Stary waryat, albo idyota! Daje mi sto rubli za psa, kiedy mógł już dawno zabrać go sobie i odejść... No, ale skoro daje... zawsze to dobry interes... — pomyślał i odpowiedział:

— Ha... jeżeli Murzyn pójdzie dobrowolnie za panem w mojej obecności, to może się zdecydować...

Doktor sięgnął po pugilares, wyjął papier storublowy i wręczając go panu Teofilowi rzekł:

— Oto pieniądze... a teraz uważaj pan!

I weszli obaj na most kolejowy, lecz równocześnie z ostatnimi słowami doktora, dał się się słyszeć turkot kół i wołanie:

— Na bok.

Usunęli się więc na stronę, a obok nich przemknął elegancki kabriolet, zaprzężony w karego, ognistego rumaka.

Na przednim siedzeniu kabrioletu, dwóch młodych, wytwornie ubranych panów, prowadziło ze sobą wesołą rozmowę; za nimi siedział groom, w libery i z batem w rękę.

Pierwszą czynnością, po sprowadzeniu się, było odszukanie pierworodnego syna swego nieodżałowanego Rybki.

Pan Izydor Goldfisch pod względem zewnętrznym, w niczem już nie przypominał ojca-pachciarza.

Ubrany po europejsku, i ożeniony z córką właściciela kantoru wymiany pieniędzy, czyli jak takich bankierów *minorum gentium* nazywano, wekslarza, prowadził dość rozległe interesa.

Specjalnością Goldfische *junior* był handel placami i domami.

Ojczysko moje, odwiedziwszy Izydorka, gdyż tak go poufale, znając od małego bachora, nazywał, powrócił do domu, dziwnie rozpromieniony.

— Zobaczycie... zobaczycie, że stary Krupski jeszcze zrobi duży majątek... Teraz w Warszawie ogromna gorączka budowlana... place są jeszcze tanie, lecz za rok, a najdalej za dwa podrożeją. Jedyna sposobność kolosalnego zarobku, dla każdego posiadacza kapitału. Ten syn Rybki, sprytny żyd. Przez pamięć na swego ojca zgodził się przypuścić mnie do spółki do kilku interesów... No... ja wam pokażę, że szlachcic powetuje w mieście, co stracił na roli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

XV.

Zanim zdołałem oprzytomnieć, książę był już w pokoju, zdjął z siebie futro i bystro popatrzył mi w oczy. Był blady, zmieniony, postarzały.

— Przychodzę — rzekł złamanym głosem — błagać cię o ratunek... Nie chcę się usprawiedliwiać... wiem że niejedno uczyniłem źle... ale dziś jestem nieszczęśliwy, tak nieszczęśliwy, iż sędzę, że... pomimo wszystkiego co zasłóż, pomimo że mnie potępiasz, — nie odmówisz mi pomocy...

Wyciągnął do mnie rękę i patrzył błagalnym wzrokiem, magnetyzując mnie tem spojrzeniem. Mimowolnie też ulegałem urokowi jego osoby i czarowi jego wymowy. Książę był jednym z tych ludzi, napotykanym we wszystkich niemal społeczeństwach, którym się dla ich towarzyskich zalet przebacza nieraz bardzo dużo. Podałem mu dłoń, a on z zapałem ją uściśnił i ciągnął dalej:

— Jestem nieszczęśliwy... zgubiony... Ceniłem w życiu tylko spokój i pieniądze, — spokój naprzód... Pieniądze za-

Mijając idących, obaj panowie ukłonili się panu Teofilowi.

— Kto są ci młodzi? — zapytał doktor.

— Są to synowcy właściciela domu bankierskiego „Kaldorf i syn w Warszawie“, domniemani sukcesorowie firmy, tęgie chłopaki, zwłaszcza starszy z nich, wielki hulaka i ulubieniec kobiet.

Doktor słuchał tego opowiadania obojętnie, nie okazując najmniejszego zajęcia. Wysłuchawszy, pogłaskał psa, poczem z bocznej kieszeni surduta wyjął chustkę jedwabną i podrzucił w górę, a gdy pies pochwycił ją w powietrzu, gwiznął na niego i znikł w gąszczach parku.

Pan Teofil stanął jak wryty, z otwartymi ustami. I gdyby nie storubłówka, mógłby przysiąc, iż był to sen tylko.

— Zabawne zdarzenie, jak mamę kocham!... muszę je opowiedzieć pannie Annie... Bajeczna historia!...

I skręcił w głąb parku, zdążając za śladem towarzysstwa.

II.

Doktor Stefenson to bywalec nielada! Zna on wszystkie ścieżki podmiejskie i orientuje się znakomicie. Właśnie tylko co wyszedł na drogę bitą, wiedzącą do Warszawy.

Spojrzał wokoło, przeszedł na drugą stronę szosy i usiadł na ławie stojącej obok drzwi wchodowych do nie-

awanturowałem, a spokój straciłem na wieki, jeśli mi nie podasz ręki. W Wandzie, pod ciosami nieszczęść spadających jedno po drugim, zamarla dumna pani, — na chwilę, czy na zawsze, nie wiem, a obudziła się w niej... matka, pragnąca ratować syna... Ta kobieta mnie zameczy... ta kobieta, jeśli jej syna nie powrócę, doprowadzi mnie do rozpaczki, — do samobójstwa.

— Ale cóż ja uczynić mogę? — wtrąciłem.

— Wszystko! — zawołał Korybutowicz — posłuchaj tylko... — I upadł wycieńczony na fotel.

— Rzeczy dziś tak stoją — mówił po przerwie: — Edward z tą kobietą bawią w Kijowie. Starają się o papiery potrzebne do zawarcia małżeństwa i o wprowadzenie Edwarda w posiadanie dóbr, pozostających pod sekwestrem sądowym, lecz zarządzanych jeszcze przez Wandę. Tak jedno, jak drugie, musi nastąpić niebawem. Ażeby jednak opóźnić tę stanowczą chwilę, postanowiliśmy użyć wszystkich możliwych środków. Niestety! środki te są niczem, są banką mydlaną. Mogliśmy opóźnić głoszenie zapowiedzi pod rozmaitemi pozorami, mogliśmy uzyskać zwłokę w wysłaniu potrzebnych dokumentów. Ale to tylko zwłoka — przeszkody stanowczej niema! Tak samo i w sprawach majątkowych. Wanda wytoczyła fikcyjny proces o zwrot poczynionych wkładów, i na tej zasadzie położyła areszt na dobrach i kapitałach. Wkładów tych jednak nie udowodnimy, ani też przeszkodzić możemy Edwardowi, gdyby zechciał wszystkie dobra obciążone aresztem naszym sprzedać! Wobec takiej sytuacji, jest możebny jeden tylko środek ratunku, o ile ty zechcesz przyjść nam z pomocą.

— Słucham — odrzekłem, — cel mi odpowiada.

— Wanda — odparł książę — gotową jest teraz oddać wszystko, wszystko... i pobłogosławić związek syna z panną Narkiewicz...

— Chciałem przerwać, ale książę nie dopuścił mnie do słowa. Uchwycił moją rękę i mówił dalej:

— Edward w tych dniach przybywa do Warszawy, bo aktorka ta ma występować... Gdyby nam się udało doprowadzić do spotkania Edwarda z Celiną, to prawie pewny jestem, że czyste uczucie które miał w sercu dla niej, wzięłoby górę nad namiętnością, sztucznie obudzoną przez przebiegłą aktorkę. Jestem dalej pewny, że syn przebaczy wszystko matce, gdy szlachetniejszymi uczuciami ożywiony, przekona się, że ona teraz jego tylko dobra pragnie...

— Być może — odezwałem się w zamyśleniu. — W każdym razie od współdziałania w tym względzie bynajmniej się nie usuwam...

Książę rzucił się mi na szyję.

— Dobroczynco mój! — zawołał. — Może z rąk twoich odzyskam życie... A teraz chodź, tam na ciebie czeka Wanda.

— Księżna jest tutaj?

— Jest! Chodź, błagam cię, zapomnij o wszystkim. Ona dziś tak cierpi, tak cierpi!

wielkiego domku, którego okiennice pomalowane na kolor zielony, prawie sięgały ziemi. Dom bowiem był stary i w ziemię zapadły. Murzyn ulokował się obok swego pana.

Po chwili doktor usłyszał odgłos zbliżającego się powozu.

— Zapewne dorożka — pomyślał.

I istotnie, w kierunku Warszawy, ukazał się powóz.

— Stój! Gdzie jedziesz? — zapytał Stefenson nadjeżdżającego woźnicę.

— Chciałbym do domu na obiad — odrzekł zapytany — trzeba zmienić konie...

— Czy zawieszysz mnie do hotelu Europejskiego?

— Po drodze... Niech pan siada... zarobię trzy rubelki!

— Głupis!... właśnie miałem dać trzy ruble...

Na taki argument, automedon wytrzeszczył oczy.

— Pojadę po kawalersku, proszę jaśnie pana! — rzekł skwapliwie.

Doktor wsiadł, wyżeł ułożył się na jego nogach i po chwili zaczął chrapać uspijony kołysaniem się powozu.

W niecałą godzinę doktor wchodził do swego numeru w hotelu.

Numer ten położony na drugim piętrze i składał się z przedpokoju i dwóch obszernych, widnych pokojów, z których jeden przeznaczony był na sypialnię. (d. c. n.)

Pociągnął mnie za sobą. Na dole czekał ekwipaż Korybutowicza, który nas wkrótce zawiózł do pałacu Korja-tyńskich.

Za chwilę byliśmy w salonie, który wydał mi się wtedy niezwykle ponurym. Księżna podeszła naprzeciw mnie. Oczy moje spoczęły na jej siwych, niemal białych włosach. Niktby nie poznał tej kobiety. Cierpienia i upokorzenia zmieniły jej twarz, na której, zdawało się, nie pozostało nic z dawnego wyrazu pychy i uporu.

— Pani! — odezwała się do mnie księżna. — Nie poznajesz mnie — zmieniłam się powierzchownie zupełnie. Ale i duszy mojej nie poznałbyś. Umarła we mnie kobieta, żyje tylko matka. Ratuj nas, ratuj!... Jeżeli zechce — mówiła księżna dalej z mocą — jeżeli zechce ta Fatini, dam jej pół miliona! milion! dam jej moje brylanty i perły, ale niech mi odda syna! Jeżeli Edward zechce, ukłękne przed nim, błagając go o przebaczenie.

Mimowoli, wobec tej szczerzej bolesti matki, uczułem się wzruszony i ponowiłem dane już Korybutowiczowi przyrzeczenie współdziałania.

W kilka dni później, Celina i Leon przejeżdżali, powracając z Biarritz do kraju. Przybyli o godzinie szóstej wieczór, aby najbliższym pociągiem, t. j. o godzinie jedenastej w nocy, odjechać dalej do Wybranówki.

Pannie Narkiewicz rzeczywiście posłużyły kąpiele morskie, chociaż Leon twierdził, że nie jest ona dobrze wyleczoną.

— Miewa — mówił — codziennym niemal chwile moralnego przygnębienia, które jest złowrogiem. Nieraz się zamysli, i dopiero łyzy, stające jej nagle w oczach, zmuszają ją do ocknienia się. Celina dotąd nie zapomniała Edwarda i wiem że nie łatwo zapomni. Boję się, by jej sił fizycznych nie zabrakło.

W rozmowie z Celiną nie potrąciłem ani słówkiem o przeszłość, — mówiliśmy o literaturze, o nowych, rozpoczętych jej pracach, wreszcie o jej powrocie do Warszawy, który zdawał się ją cieszyć.

— Odetchnę tu — mówiła Celina — oddam się zupełnie pracy; myślę też spożytkować obserwacje moje, jakie w Biarritz poczyniłam.

Księżna dowiadywała się z niewyczerpaną dobrocią o zdrowie panny Narkiewicz, w której teraz złożyła wszystkie swoje nadzieje. Zdawała się być rzeczywiście przeistoczona zupełnie. Pycha jej i gwałtowność wybuchały teraz tylko wobec męża, na którego zwała całą winę i odpowiedzialność za wszystkie piekielne intrygi i nikczemności. Odbywały się między nimi z tego powodu gwałtowne i gorzące sceny, których nieraz musiałem być świadkiem.

## XVI.

W kilka dni później dowiedziałem się z dzienników o przybyciu do Warszawy panny Adeliny Fatini. Oczywiście i Edward był z nią. Poruszony tą wiadomością, pobiegiłem do pałacu Korja-tyńskich, gdzie w gabinecie księcia zastałem i jego żonę, widocznie w najwyższym stopniu rozdrażnioną. Zakomunikowałem im wyczytaną wiadomość.

— Wszystko stracone! — jęknęła księżna. — Zkądinąd donoszą nam, że niema już żadnej przeszkody do małżeństwa. Edward dziś jeżeli zechce, może wziąć ślub z tą awanturnicą!

Korybutowicz tak był przerażony, a księżna tak zrozwapczona, że u nich żadnej nie mogłem szukać rady. Księżna po raz pierwszy może w życiu traciła głowę. Pożegnałem ich i postanowiłem sam działać. Przedewszystkiem udałem się więc do Edwarda.

W hotelu Brulowskim, na pierwszym piętrze zajmował on wraz z Adelina apartamenta, składające się z kilku numerów. W przedpokoju panował tłok zwykły o tej godzinie u głośniejszych artystek. Stali komisanci sklepów z pudłami, interesanci, i inne tym podobne figury. Wśród nich poznałem, po wygolonych twarzach, dwóch aktorów i jednego reportera.

— Czy hrabia przyjmuje? — zapytałem lokaja w przedpokoju. Lokaj wskazał mi drzwi na prawo. Uchyliłem je i znalazłem się w objęciach Edwarda. Długo rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych. Wreszcie zagadnąłem Edwarda, gdzie i kiedy podniesie należne mu odemnie pieniądze, złożone już w banku. Hrabia się lekko zmieszał.

— Myślałem — odparł — że ci one jeszcze mogą się przydać. Nie potrzebuję ich. W Kijowie zaciągnąłem pożyczkę u mojego adwokata. Fundusz ten aż nadto nam wystarczy do chwili ukończenia procesu. Nie wiem, co matka moja uczynić zamierza — podchwycił z lekkim śmiechem — nie chodzi mi tu o parę króć sto tysięcy, które wiem

że słusznie jej się należą... Dobrowolnie bym je ustąpił. Po co ten skandal? ten dalszy ciąg skandalów?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

François Copée.

## O GWIAZDCE.

(Wolny przekład).

... I gwiazd miryadem błysnęły lazury,  
Jako dyamenty królewskiej korony,  
Ostatnie pieśni płynęły do góry,  
Ostatnie w Niebo ułatały tony...  
Śnieżycy upiór przebiegał skrzydlaty,  
Mróz, zda się, ziębił ludzkiej piersi tchnienia,  
Szronem białeły, jakby stare, chaty,  
W tę noc radosną, w wilię Narodzenia.  
Ostatnia świeca już w kościółku zgasła,  
I tylko słychać jakiegoś trzaski z dali,  
Jak gdyby mrozu tajemnicze hasła,  
By się mieszkańcy do snu układali.  
Nastała cisza — nawet dzwonu serce  
Czarem nie nęci, potęgą nie mami,  
Nastała cisza po świętej Pasterce,  
Na tej usianej ziemi brylantami!  
I wśród tej ciszy na wioski chat sznury,  
Z pod niebios stropu, co gwiazdami świeci,  
Spłynął Cherubin eudny, skrzydłopióry  
Podarków goniec, druh serdeczny dzieci.  
Spłynął z promieniem świetlanym na czole,  
Otoczon pyłków brylantowych zgrają,  
Spłynął — bo wiedział, że tu na padole  
Możni i biedni — wszyscy go czekają...  
I aby dziatwę ziemi rozweselić,  
I chwilę wspomnień dać na całe życie,  
Rozpoczął dary szczerą ręką dzielić,  
I między dziatwę sypać je obficie...  
Wtem... kędy chaty już na skraju rzedną...  
Spostrzegł lepiankę ubogą i małą,  
Taką samotną i tak smętnie biedną,  
Że na jej widok serce się ścisnęło.  
Wszedł do chaty — tam na skraju pieńka,  
Przed wyiębnietym oddawna kominem,  
Siedziała smętna wśród łez matuleńka,  
Z małym, do piersi przytulonym synem.  
Przez okno szronem zastłonięte szczerlnie  
Wkradał się promień z świetlanego nieba,  
Głód od dni kilku nawiedził pustelnie,  
I nie nie było, prócz czarnego chleba.  
Posmutniał Anioł w tej izdebce szarej,  
Litość go zdjęła nad dziecinką małą,  
Ale już rozdał wszystkie swoje dary,  
Rozdał — i więcej nie mu nie zostało...  
Posmutniał Anioł — urocze mamidła  
Rozwiął ten widok spleśniałego chleba,  
Więc śnieżnopióre swe rozpostarł skrzydła  
I wyszedł z chaty i wzleciał do nieba...  
Wzleciał do nieba i wziął gwiazdę jasną,  
Jedną z promiennych, lśniących gwiazd plejady,  
I nią oświecił cichą chatkę ciasną,  
I szczęście zesłał na twarz matki bladej...  
I odtąd szczęście w chacie zajaśniało,  
I tak błyszczało już tam do ostatka.  
Szczęściem dziecięcim liczko promieniało,  
Szczęśliwą była i uboga matka!...  
Gdy wrócił Cherub — otrzymał w podzięce  
Na nieboskłonie objawienie Boga,  
Najświętsza Panna z Jezusem na ręce  
Stała przed nim uśmiechnięta, błoga...  
I mały Chrystus z Matecznej korony,  
Wyjął był gwiazdę co płonęła jasnie,  
I w punkt ją niebios rzucił opróżniony,  
Mówiąc: niech płonie i nigdy nie gaśnie!  
Odtąd, gdy jasne tylko — niebios tonie,  
W noc wigilijną, w barwy ta bogata  
Gwiazda promienna Chrystusowa płonie  
I płonąć będzie do skończenia świata!...

Tłum. jk.

## NA POSTERUNKU.

Dlaczego zajmują się tak często prasą warszawską? — Kontrola wzajemna. — Bałamucenia i demoralizacja. — Przykłady wymowne i błędy kapitalne. — Logika błędów tych konsekwencya i brak zaufania do prasy. — Co sądzi czytelnik nad Sekwaną, a co mówi — nad Wisłą. — Nowe żywioły w dziennikarstwie warszawskim. — Ich cechy charakterystyczne. — Zasady i gotówka. — List przygodnej korespondentki w „Słowie”. — „Przegląd Tygodniowy” i jego część dla Zoli. — Wpierw względy osobiste a później zasady. — Więcej głosów podobnych! — Polityka chińsko-japońska i rozmaita inna. — Mówki p. Piltza i blaga—brylantowa.

Zapytują mnie ludzie, dlaczego ja tak często piszę o tej prasie naszej? Odpowiadam tedy: piszę i pisać będę dlatego: najpierw, aby za gorliwe i stałe zajmowanie się prasą warszawską zjednać sobie jej wdzięczność, powtóre, że uważam ją w zasadzie za czynnik bardzo ważny, i potrzebie, że w praktyce bywa ona zbyt często czynnikiem bałamutnym, a nawet.. demoralizującym. Co do wdzięczności, nie wiem jak to tam kiedy będzie; względu zaś drugiego rozwijać nie potrzebuję, gdyż wiadomo przecie powszechnie, jaką rolę w życiu społeczeństw publicystyka sumienna i uczciwa odgrywać może. Zatrzymam się więc nieco przy racji trzeciej.

— Więc cóż? Więc chcesz pan być kontrolerem prasy warszawskiej?

— Tak, chcę — i będę.

— A jakież masz do tego prawo?

— Mam prawo i nawet obowiązek podwójny: jako dziennikarz i jako członek tego społeczeństwa, wśród którego żyję, do którego należę i dla którego, jak umiem i mogę — pracować chcę. W pierwszym razie powinienem baczyć pilnie na wszystko, o czem się w prasie mówi, — w drugim, bez względu na zaturowanie mi wygodnego spokoju, obowiązany jestem protestować przeciw wszystkiemu, co się tu — to jest w prasie — mówi źle, niedorzecznie i błędnie, jak również co się mówi obłudnie, ze złą wiarą i wolą.

— Jakto?! a zkądże ta pewność, że „Rola” jest bez grzechu i ona jedna błędów nie popełnia?

— Ach, pewności tej, czyli nieomyślności, przyznawać sobie, jako żywo, nie chcę. Pychę i zarozumiałość uważałem zawsze za rzecz najbardziej śmieszna i najbardziej głupią, więc jej mieć nie mogę. Owszem, wiem iż „Rola”, jak wszystko co ludzkie, doskonałością nie jest, a nawet być może, iż robi ona „dużo zła” (!), jak to przeróżni jej „serdeczni” tylokrotnie już światu opowiadali.

Na to jednakże, czyli na „szkodliwość” *Roli*, ci panowie publicyści warszawscy, którym się ona nie podoba, a jest ich wszak gromada, mają dwa bardzo proste i do wykonania nader łatwe sposoby. Albo powiedziec ogółowi iżby się „Rola” nie zajmował, iżby jej nie popierał i nie dawał jej bytu, albo też kontrolować jej znowu błędy, i każdego z błędów tych dowieść, ale dowieść, powtarzam, bezwarunkowo. Pierwszy ze sposobów był już używanym; ponieważ jednak okazał się zawodnym, przeto, biorąc rzeczy logicznie, należałoby może spróbować — drugiego.

Próbujcież tedy, a ja tymczasem pozwolę sobie wypowiedzieć jedną więcej... okropność, chociaż mniej okropną od okropności tych, jakie w odczycie swoim wypowiedział autor „Smierci”, „Felki” i „Sonaty”. Owóż nie tylko sądzę tak, lecz jestem przekonany głęboko, że ogół nasz w bardzo wielu razach i w bardzo wielu sprawach publicznych, lepiej, zdrowiej, rozumniejby myślał i skuteczniej działał, gdyby go, w tej czy w dobrej wierze, rozmyslnie czy bezmyślnie, nie bałamucila i nie demoralizowała prasa. Horrendum! Przepraszam, to wcale nie horrendum, a z mnóstwa dowodów że tak jest, przytoczę, raczej powtórzę, jeden tylko lub dwa.

Od trzydziestu lat przeszło, prasa namawiała i namawia dziś jeszcze społeczeństwo nasze, chrześcijańskie, do „jedności” i „asymilacji” z żydowstwem; tymczasem fakta, życie i ta reakcja, na jaką dziś patrzymy, nie u nas jednych, lecz w całej Europie i na drugiej nawet półkuli, zbyt dowodnie stwierdziły, że „asymilacja” owa — za „przeszkadzanie” której „Rola” jest wyklinaną — to wszystko jedno co zubożanie ludów chrześcijańskich i zanik wśród nich zasad moralności. Przed „asymilacją” broni się dziś tak dobrze Niemiec, Francuz, Czech, Węgier jak i Amerykanin. A nie „antysemityzm” to, jak kierunek ten, przez jednych modnie, przez drugich pogardliwie jest nazywany, ale naturalna i instynktowa, że tak powiem, obrona przed zatonięciem pierwiastku chrześcijańskiego w błocie — talmudyzmu.

Albo: Od dziesiątków lat również prasa zajmowała uwagę ogółu polityką wielką, choćby w niej chodziło o Ja-

ponię, Egipt albo Chiny, podczas gdy znowu — i fakta, i życie, i rozsądek zdrowy zalecał wyteńczyć wszystkie siły, iżby uwagę tę publiczną zwrócić i przykuć przede wszystkim do spraw własnego bytu ekonomicznego, do spokojnej i systematycznej pracy nad sobą, u siebie i dla siebie. Politykowała prasa, a tymczasem żyd lub Niemiec gospodarowali sobie u nas w przemyśle i handlu, obejmując w posiadanie niemal wyłączne najzyskowniejsze źródła krajowego mienia, a nam pokazując — z przeproszeniem — figę. Politykowała prasa, a nasz rzemieślnik, przemysłowiec drobny, lub wreszcie przemysłowiec biorący się wyjątkowo do handlu, nie znajdował w dziennikarstwie słowa zachęty, wskazówki ni uczciwej rady, jak pracować, działać i jak przed opasującą ich lichwą bronić się legalnie — należy.

Pytam przeto: nie sąż to przykłady wymowne, a błędy kapitalne? Błędy zaś te, jak i wiele innych, doprowadzić w końcu musiały do konsekwencyi dającej się zamknąć w kilku wyrazach: publiczność zwolna ale stanowczo traci zaufanie do prasy. I jeżeli jaka może tu być pociecha, to chyba ta jedna, że tak jest niemal w świecie całym, a przede wszystkim w całej Europie zachodniej.

Jeden z publicystów francuzkich, w liście swym, ogłoszonym z powodu odkrytego świeżo w prasie paryżkiej olbrzymiego szantażu, pisze między innymi: „Dzisiaj doszło do tego, że w dzienniku paryżkim, począwszy od tytułu, a kończąc na podpisie wydawcy, każdy wyraz budzi w czytelniku nieufność i podejrzenie. Nie przeczymy i temu że są jeszcze dziennikarze i dzienniki uczciwe; ale, ponieważ niema żadnych cech zewnętrznych, po których możnaby je odróżnić od... reszty, więc nie wiedzący czego się trzymać, komu wierzyć i za kim iść — czytelnik obejmuje wszystkie jedną oceną ryczałtową i woła: kłamstwo!”

Owóż, choćby się miała na mnie zwałić cała góra kamieni, nie mogę nie powiedzieć że to co mówi o prasie czytelnik nad Sekwaną, powtarza sobie coraz częściej, śmielej i coraz wreszcie głośniej i czytelnik nad Wisłą. Tak, nie chcąc pozostać w tyle, owszem dążąc z postępem, doszliśmy już i do takiego wydoskonalenia w ocenianiu publicystyki. Gdy dziennik X. pisze lub wspomina często o tym lub owym finansjście, gdy opowiada o zaręczynach jego synów, lub zaślubinach jego córek albo kuzynek, gdy o każdym jego wyjeździe zagranicę lub powrocie do kraju donosi jakby o fakcie doniosłości społecznej, czytelnik nie przyjmuje już wszystkiego tego z dawniejszą dobrą wiarą i z dawną naiwnością, ale pyta z uśmiechem: ciekawa rzecz, ile też weksli tych panów i na jaką sumę firma ta ma u siebie? A gdy dziennik znów inny staje w obronie syndykatu jakiegoś lub podnosi „działalność” tej lub owej spółki akcyjnej, czytelnik, odczytawszy, mówi do siebie lub nawet do swego otoczenia: radbym wiedzieć jaki też i na jakich warunkach, w banku Diebmana, Steinpelesa lub Kolba uzyskali kredyt? I ja sam czuję nieraz obawę, ażali, popierając prowincjonalne sklepiki chrześcijańskie, nie jestem posądzanym iż od ich właścicieli biorę także... „kubany”.

Tak jest i tak się stać, do tego dojść musiało. Dlaczego? Bo do prasy warszawskiej powchodziły żywioły, jakich dwadzieścia lat temu nikt tu nie widział. O dziennikarstwie ówczesnem powiedzieć można było jeszcze: jakie jest — to jest, ale uczciwe przynajmniej, nieprzekupne; dziś z sumieniem czystem, o znacznej części tegoż dziennikarstwa, twierdzić tak niepodobna — i gdyby Kucze, Szymanowscy, Grudzińscy powstałi z grobu, zdumieliby się na widok przeróżnych swych następców. Obok głupoty i płytkości przerażającej, rozsiadło się karyerowiczowstwo o najgorszych instynktach, karyerowiczowstwo, którego hasłem: wszystko za pieniądze! Toć znam, a i koledzy moi znają dziennikarzy, którzy, moralizując publicznie, — prywatnie, w kołach i kółkach mniej więcej zaufanych, wyznają z bezczelnością wzbudzającą podziw, iż dla nich wszystkie zasady (!) są dobre, które się dają zmienić na gotówkę. Znam dziennikarzy, którzy każde „zamówienie” każdego wydawcy przyjmą i wykonają, byleby im dobrze, a choćby i jakotako — zapłacono. Tych samych ludzi gotowi oni czernić lub wychwalać, stosownie do obrotu, a czynią to ze spokojem takim, jakby spełniali obowiązek, nie zaś podłość, w stopniu chyba najwyższym. Znam ich, a i wyznam szczerze, że dopóki nie wzbudzili we mnie ostatecznego obrzydzenia, studyowałem ich z niejakim nawet zainteresowaniem. Oto dlaczego prasa warszawska traci u ogółu wiarę i oto dlaczego kontrola jej, ze względu zwłaszcza na żywioły te nowe — jest niezbędną.

Nie wiem czy i w tym wypadku zgodzi się ze mną „Słowo”, czy przeciwnie, ale ja zato przygodnej jego korespondentce przyznam słuszność zupełną. W Nrze 4-m z r. b.

dziennik wspomniany, p. t. „Głos od kresów“, pomieścił list następujący:

„Oddawna już zdrowsza część naszego społeczeństwa konstatuje zły wpływ, wywierany przez bezwzględne zasady „Przeglądu Tygodniowego“ na dość szerokie (?) koło jego czytelników. Bałamuctwa teorii „materalizmu“ niejedną głowę zaciemniły i niejedno serce „od Wiary ojców oderwały. Już temu lat 15 widziałam „światłego człowieka, lekarza, rzucającego w pałacy się „na kominie ogień N-ra „Przeglądu Tygodniowego“, którego syn, student, czytał z uznaniem.

— To trucizna — mówił ojciec.

„Nigdy jednak myśl nasza nie przypuszczała, by po „bluźnierczej powieści *Lourdes*, Zola, odepchnięty przez „Akademię francuską, nie przyjęty przez Leona XIII-go, „plugawy Zola, pogardzany przez świat cały, wysmiany „przez żyda Nordan'a, Zola, którego dzieła Angliacy „w Melbourne spalili na rynku — żeby ten wstrętny Zola „z takimi honorami był czczony w „Przeglądzie Tygodniowym“.

„Tłumaczenie wszystkich jego brudnych powieści „w taniem wydaniu, ogłasza tenże „Przegląd Tygodniowy“, przyczem obiecuje druk w feljetonach nie wyszłej „jeszcze powieści: „Rzym“.

„Czy te ogłoszenia nie są obrazą dla naszej dumy „i zasad? Czy duch nasz już tak zamarł, że nic go nie „oburza?

„Oto spekulanci spekulują, rozbudzając zwierzęce „instynkta, bluźniąc Bogu i Najświętszej Pannie, rozszerzając zepsucie między młodzieżą i ludem — a Warszawa „spil... Niechże pozwoli prowincyi powiedzieć że się w niej „źle dzieje, że nie powinna pozwolić na ten wylew błota „i że uczciwa prasa powinna walczyć ze złem. Tego od „niej wzmaga ogół naszego społeczeństwa. H. J.“

Jestem najpewniejszy, że gdyby „Rola“ nie jeden, lecz sto „listów“ podobnych pomieściła, o żadnym z nich nie dowiedzieli się czytelnicy „Słowa“. Wpierw zawiść koteryjna, w pierw obrażona miłość własna, w pierw osoby i względy osobiste, a później dopiero, gdzieś na szarym końcu — zasady; u nas zawsze tak! Ja jednak, choć kamienne pono mam serce, zawiści, jako żywo, nie czuję. Owszem, zapominam w tej chwili kto zaczął się panowie ze „Słowa“ i powiadam: takich głosów więcej, więcej sto, tysiąc razy, niż „Ich synów“ Hajoty. A jeżeli na podobne głosy ostrzegające przed zgnilizną i zarazą moralną, sama redakcyja „Słowa“, dla jakichkolwiek... względów, zdobyć się nie jest wstanie, to niechajże zdarzają się jej jak najczęściej w tym sensie i rodzaju listy przypadkowe, — tylko niech ich nie wrzuca do „dodatków“, gdzieś obok „Rozmaitości“, ale daje tam, gdzie widnieją rozprawy o sesjach parlamentów niemieckich, lub o wojnie chińskiej. Będzie to w każdym razie uczciwsze i pożyteczniejsze, niż wzywanie wszelkich sił i żywiołów i używanie wszelkich sposobów ku zgnębieniu „Roli“, a i rozumniejsze o wiele, niż cała ta polityka chińsko-japońska i przeróżna inna, która, mówiąc nawiasem, warta tyle mniej więcej, ile wartą jest „mądrość“ organu pana Piltza Erazma, ile wartę urządzenie w Warszawie „wielkich obiadów“ dziennikarskich „na cześć“ tegoż pana, i ile wartę są jego mówki, skrzące się błagą, niby — brylantami.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Nitrogliceryna w roli napoju miłosnego. — Szczęśliwe stosunki w fabrykach nitrogliceryny. — Czego nas uczy profesor Crawley. — Błogosławione krainy i ludy. — Oryginalny przepis prawny w Bengalu. — Kotlety tygrysie. — Pytanie. — Alicya King, w siódmym roku życia ociemniała literatka. — Telefon kieszonkowy i sympatya elektryczna. — Chopin w Japonii. — Okręt przyszłości. — Metoda higieniczna milionera amerykańskiego. — Jego testament i pogląd na medycynę i medyków. — Dreyfuss nieustraszony. — Odwołanie Lanessana. — Szantaż. — Nowy skandaliczny proces Towarzystwa kolei południowych francuskich. — Powody. — Aresztowania.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło!

Śliczna Czytelniczko! Jeżeli przypadkiem, o czym zresztą bardzo wątpię, jakieś nieobojętne ci serce płci brzydkiej opiera się twojemu urokowi, daj mu tylko oskucinkę... nitrogliceryny, a zobaczysz, jak się wszystko naraz odmieni. Tak jest, proszę Pani, ten szkaradny materiał wybuchowy w miarę i odpowiednio użyty, wpływa na rozbudzenie i ożywienie — serca, tak, że z kamiennego staje się złotem, zaczyna funkcjonować normalnie i cały organizm ludzki doprowadza do porządku. Zjawiska tego teoria nie umie dotąd wytłumaczyć, ale praktyka nader wymownie świadczy o jego błogich skutkach. Stwierdzono niejednokrotnie, że

wszystkie dziewczęta w fabrykach nitrogliceryny są zdrowe rumiane, i, co najważniejsza, wszystkie wychodzą w krótkim czasie za mąż!.. Przysłowie mówi, że „wszystkie drogi wiodą do Rzymu“; ale żeby przez nitroglicerynę miała iść droga do miłości i małżeństwa, o tem dotąd jeszcze się nikomu nie śniło. Bez wątpienia jest to jeden z najpiękniejszych wynalazków na tym schyłku XIX stulecia. Rehabilituje on reputacyę nitrogliceryny wobec przyszłości, do której ten niegdys morderczy środek, przejdzie w charakterze napoju miłosnego. Tak to czas i okoliczności zmieniają nietylko ludzi ale i rzeczy...

Wprawdzie profesor Crawley poucza nas, że są kraje i narody, w których kobiety, bez uciekania się do nitrogliceryny, w sprawach miłosnych radzić sobie umieją: każą się poprostu kochać, i mężczyzna rad nie rad musi usłuchać rozkazu, gdyż inaczej źleby z nim było. Ale te szczęśliwe krainy i ludy, w których kobieta jest pięcią rządzącą, tak daleko leżą od nas, a cywilizacya ich, jedyna prawdziwa cywilizacya, tak nierychło dojdzie do nas, że na tymczasem dobra i nitrogliceryna. Może przy jej pomocy prędzej zamienimy się w Indyan brazylijskich, Maorysów bengalskich, Indyan kalifornijskich, zwanych Pomo, Gwinejczyków lub mieszkańców Egbo, Kalabaru, Oro, Yorra, Purro Leuzo i t. d. i t. d., którzy już oddawna ugięli karki pod słodkie jarzmo kobiece.

Przy badaniu urządzeń tych szczęśliwych ludów, uderzył mnie przepis prawny Gwinei, zakazujący kobiecie używania mięsa... tygrysięgo! Zaciekawiony, począłem dochodzić, zkąd poszło to prawo, i przekonałem się, że ono już przed wiekami ustanowione zostało z obawy, aby kobiety nie stały się zanadto srogimi panami dla podwładnych sobie mężczyzn. Ciekawa rzecz, gdyby tak któremu z naszych restauratorów przyszło na myśl, zamieścić na swoim jadłospisie kotlecik tygrysi, czyby się też znalazły amatorki na te łakocie? Jak Panie myślicie? Ja bo nie mam odwagi wyjawić głośno mego zdania w tym względzie.

W Anglii zmarła świeżo Alicya King, jedyna w swoim rodzaju literatka. Ociemniawszy w siódmym roku życia Alicya tak zdołała z czasem wydoskonalic swoje zmysły, że zastępowały jej prawie zupełnie wzrok utracony. Jeździła konno, podróżowała wiele z przyjemnością i pożytkiem dla siebie, pisała romanse, odczuwała utkwione w siebie spojrzenie ludzkie. Posiadała doskonale kilka języków i była w wysokim stopniu muzykalną. Przyjaciółmi jej byli Karol Dickens i Henryk Morley. Utwory jej literackie odznaczają się wykwintnym smakiem i nastrojem poetycznym.

Dość długo milczący Edison zrobił nareszcie nowy wynalazek: zbudował telefon kieszonkowy, zapomocą którego, bez żadnych widocznych połączeń, można się będzie porozumiewać z osobą mającą w kieszeni podobny telefon, bez względu na rozdzielającą nas od niej odległość. Podstawą tego wynalazku, ma być jakaś „sympatya elektryczna“, przy pomocy której sama myśl ludzka wyrażona, ma posiadać władzę wytwarzania prądu elektrycznego między dwoma aparacikami telefonicznymi, znajdującymi się w kieszeniach dwóch osób, choćby na dwóch przeciwnych biegunach świata umieszczonych.

Ja tam tej całej historii elektryczno-sympatycznej nie rozumiem dokumentnie, i nie wiem, czybym się nie bał takiego elektrycznego zwierzęcia nosić w kieszeni, chociaż ono ma być bardzo podobne do zegarka kieszonkowego z dwiema kopertami, — ale w nie wierzę zupełnie. Skoro Japończycy, prowadząc swych nieboszczyków na miejsce wiecznego spoczęcia, wygrywają marsza pogrzebowego Chopina, wiedzą co zaczął być Chopin i umieją go należycie ocenić, to już chyba niema na świecie nic nieprawdopodobnego!

Dlatego też nie uważam tego za rzecz nieprawdopodobną, że dzięki pomysłowi admirała francuzkiego Coulombeaud marynarka stoi u wrót nowego zwrotu a raczej przewrotu zupełnego. Okręt pomysłu Coulombeaud'a nie ma nic wspólnego z dotychczasową budową statków; będzie on płaską platformą, spoczywającą na kilku wielkich pustych walcach które będą jednocześnie motorami, nadawać będą statkowi zupełne bezpieczeństwo, gdyż w razie zepsucia się jednego motora będą funkcjonowały zawsze pozostałe, a wreszcie chronić będą okręt prawie zupełnie od kołysania, a zatem pasażerów od wstydlivej choroby, „morską“ zwanej. Niech się tylko pan admirał pospieszy, to i ja może zdecyduję się jego okrętem puścić na morze...

Niedawno temu zmarł w Berlinie jeden z milionerów amerykańskich, nazwiskiem Coats. Umierając miał lat 83, a całe życie zdawał się być chorowitym, gdyż z domu jego nie wychodzili prawie lekarze, którzy z dumą przechwalali

się, że tylko ich sztuka i zabiegłość tak długo utrzymują starego Coatsa na świecie. Ciekawe też musiały być ich fizyognomie, gdy po otwarciu testamentu znaleziono w tym dokumencie jeden ustęp, w którym nieboszczyk zapisuje do muzeum uniwersyteckiego zbiór, składający się z 1900 flaszeczek z lekarstwami, 3700 pudełek z proszkami i 780 z pigułkami. Testament dodawał, w guście objaśnienia, że całe życie był zdrow jak ryba, dla tego właśnie, że lekarstw żadnych nie zażywał; doktorów zaś wzywał dla tego, bo z czegoś by to biedactwo żyło, gdyby ich ludzie bogaci nie używali. Wnioskując z dzisiejszego stanu medycyny bodaj czy to nie najlepsza metoda higieniczna; ma się rozumieć w pierwszej swojej części, do drugiej bowiem nawet nie wszyscy bogaci ludzie zastosować by się zapewne zechcieli.

Bohater skandałów francuzkich, Dreyfuss, ponieważ apelacja jego odrzucona została, stosownie do brzmienia wyroku, został publicznie zdegradowany. Podczas tej upokarzającej operacji zachowywał się z niesłychaną czelnością, krzycząc, że „niewinnego degradują!"; na co oficerowie, żołnierze do których się zwracał, oraz publiczność, ile jej się na dziedzińcu Szkoły wojskowej pomieściło, odpowiadali: „Śmierć zdrajcy! Precz z żydami!" Podobno jeszcze nie zapadła decyzja co do miejsca, w którym „niewinnie zdegradowany" ma resztę zaszczytnego żywota dokonać.

Obok nieustraszonego, nawet degradacją, Dreyfussa, zaczyna się rysować sylwetka Lanessana, który z wielkorządztwa Indochin został telegrafem odwołany; pokazało się bowiem, że ten pan, za pieniądze skarbowe utrzymywał w Paryżu formalne biuro prasy, która go pod niebiosy wynosiła, a obok tego rozdawał dziennikarzom koncesje na rozmaite korzystne przedsiębiorstwa w Indochinach, kupując sobie tym sposobem ich poparcie. Sprawki jego wydaly się w skutek przejęcia jego korespondencji z Canivetem, jednym z uwięzionych, o szantaż na grubą skalę oskarżonych dziennikarzy.

W tych dniach wreszcie aresztowani zostali: Feliks Martin, dyrektor towarzystwa kolei południowych francuzkich: Hipolit Bobin, inżynier tychże kolei, oraz René André, członek rady zarządzającej, w skutek procesu, który rząd polecił wytoczyć temu zbankrutowanemu towarzystwu z powodu nadużyć, jakich dopuszczono się jeszcze przy budowie tych kolei. Towarzystwo założone zostało w roku 1885, pod auspicjami sromotnej pamięci żyda Reinacha, który podobnie jak panamskimi, szafował i tych kolei funduszami na przekupywanie prasy, deputowanych i t. p. Większa część kapitału zakładowego, 25 milionów franków wynoszącego, rozeszła się po kieszeniach, dyrektorów, administratorów i protektorów, a kilometr drogi żelaznej, który powinien był kosztować 60,000 franków, wypadł przeszło na 480,000 franków.

Były to rzeczy dawno wiadome, tylko chowano je pod korcem, dla uniknięcia jeszcze jednego skandalu. Dopiero teraz, gdy Towarzystwo zmuszone zostało przystąpić do likwidacji, a rząd zmuszony był przejąć koleje na siebie, musiało wyleźć sztydło z worka. Rząd i tak jeszcze zdecydowany był wszystko pokryć milczeniem, ale przeszkodził mu w tem radykałiści i socjaliści, którym taki obrót sprawy byłby posłużył do obalenia gabinetu. *Nolens volens* zatem trzeba było wytoczyć nowy skandaliczny proces, w którym dużo osób, poczesne dziś jeszcze zajmujących stanowiska, skompromitowanych zostanie. Mówią o blizkiem aresztowaniu kilku byłych ministrów.

Dziwnie się jakoś nie wiedzie tym ministrom republikańskim!...

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Jubileusz.** Dzienniki tutejsze, pod datą 7 b. m., podały następujący telegram z Petersburga: Wczoraj, jako w dniu pięćdziesiątej rocznicy pierwszej Mszy S-tej, obchodzone jubileusz J. E. Ks. Arcybiskupa Kozłowskiego, Metropolity rzymsko-katolickiego, J. E. Ks. Arcybiskupowi, Najwyżej udzielonym został krzyż złoty, zdobny brylantami. J. E. Jubilat odwiedzi: J. E. pan minister spraw wewnętrznych, dyrektor i wicedyrektor wyznań obcych. Powinszowania składali: Kapituła, profesorowie Seminaryum i Akademii duchownej. W imieniu tej ostatniej odczytał adres rektor Akademii, J. E. Ks. Biskup Symon, który też wręczył J. E. Jubilatowi ornat biały wyszywany srebrem. Kapituła złożyła w darze krzyż złoty. Wieczorem u J. E. Ks. Arcybiskupa, odbył się obiad na pięćdziesiąt osób.

**Z Irkucka** otrzymujemy wiadomość, iż w dniu 12 Listopada r. z. zmarł tamże, zacny ze wszech miar i szanowany powszechnie proboszcz tamtejszego kościoła katolickiego ś. p. ks. Krzysztof Szwernecki, licząc 81 lat życia a 56 kapłaństwa. Zmarły, żarliwy w służbie Bożej kapłan, zajmując stanowisko proboszcza w Irkucku od lat blisko 40-stu, potrafił zjednać sobie tu ogólną cześć i miłość, a liczny nader udział i żal publiczności, przy pochowaniu zwłok ś. p. ks. Szwerneckiego na cmentarzu miejscowym — wymownym był tego dowodem.

Tenże sam korespondent donosi nam iż w Irkucku, w dniu 25 Listopada r. z. odbył się rzadki obrzęd 50-cio letniego pożycia małżeńskiego — czyli złotego wesela, małżonków pp. Katarzyny i Józefa Galskich. Obydwoje jubilaci, mimo sędziwego wieku, wyglądają dobrze jeszcze i trzymają się dziarsko. Serdecznie im życzymy doczekania w zdrowiu i szczęśliwie wesela — brylantowego.

**Monopol wódczany.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż w ministeryum skarbu opracowano przepisy, ustanawiające wzajemne stosunki między właścicielami gorzelnii i skarbem, przy zakupie przez skarb okowity w miejscowościach, gdzie jest prowadzona rządowa jej sprzedaż. Według tych przepisów, dla każdej gorzelnii będą ustanowione określone normy produkcji, przy czem  $\frac{2}{3}$  tych norm będą nabywane przez skarb po cenie oznaczonej przez ministeryum, a  $\frac{1}{3}$  będzie pozostawiona do rozporządzenia gorzelników. W razie potrzeby i tę część może nabywać ministeryum, lecz tylko wyłącznie drogą licytacji.

**Na Kasy rzemieślnicze.** Ś. p. Ekeltowa, właścicielka hotelu Krakowskiego w Warszawie, przeznaczwszy cały swój majątek na cele dobroczynne, zapisała, między innymi, na Kasy cyrkulowe dla rzemieślników i robotników rs. 45,000. Dar piękny, rozumny i wspaiały — i obyż tylko zarząd główny Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, z prezesem swym na czele, nie zechciał w dalszym ciągu brudzić w prowadzeniu i rozwoju tych pożytecznych ze wszech miar, a cieszących się, jak widzimy, sympatją ogólną, instytucyj! Kasy o jakich mowa — toćto przecież najskuteczniejszy, a i jedyny niemal u nas, hamulec przeciw lichwie, trapiącej uboższe zwłaszcza sfery rzemieślnicze.

**Z przemysłu.** Istniejąca od lat kilkunastu w Warszawie, przy ulicy Wroniej, fabryka mydeł i perfum „R. Kourad i S-ka", przeszła na własność pp. Z. Zawadzkiego i F. Łuszczewskiego pod firmą „Z. Zawadzki i S-ka". — Nowo nabywcy są wychowancami Warszawskiej Szkoły Handlowej.

W tych dniach otwartem zostało w Warszawie laboratorium kosmetyczne oraz fabryka mydeł toaletowych i leczniczych, p. Bronisława Juraszyńskiego, prowizora farmacyi. Aktu poświęcenia dopełnił kolega szkolny właściciela ks. Stanisław Wołowski, wikaryusz parafii ŚŚ. Piotra i Pawła.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z powiatu Władysławowskiego piszą do nas: Szanowny Redaktorze! W dniu 1 Grudnia 1894 r. otwarty został we Władysławowie, mieście powiatowem gub. Suwałskiej, sklep chrześcijański. O zamiarze założenia tego sklepu Szanowny Redaktor był w swoim czasie powiadomiony i był łaskaw udzielić potrzebnych rad i wskazówek; dzisiaj więc podaję tylko do wiadomości, że owe rady nie poszły na marne. Sklep założyli: pani Walerya Kraszewska i panna Malwina Krzywobłocka. Tak więc kobiety same odważyły się stanąć do konkurencji z wszechwładnymi żydami w mieście, w którym od dawien dawna wszystkie sklepy były w wyłącznym ich posiadaniu! Początkowo znajdowały się co prawda głosy, starające się wykazać całe niebezpieczeństwo, na jakie się, w warunkach podobnych, narażają założycielki sklepu; a byli też i tacy którzy przepowiadali, że „nie z tego nie będzie". Postrachy jednak rozbiły się o rozsadek i wytrwałość owych dwóch kobiet i sklep chrześcijański jest już faktem spełnionym.

Trzeba też oddać sprawiedliwość chrześcijańskiej publiczności władysławowskiej, że ukazanie się nowego sklepu powitała przychylnie — i obyż przychylność ta pozostała na zawsze! Z drugiej zaś strony, w krótkim stosunkowo czasie, i włóscianie okoliczni zdążyli okazać, iż potrafią cenić wartość i znaczenie dla nich sklepu chrześcijańskiego. Można przeto śmiało już twierdzić, że powodzenie nowego sklepu jest zapewnione, i gdyby nawet przyszła ochota żydom prowadzić walkę konkurencyjną „po swojemu", sklep ten utrzyma się przeciw.

Wogóle ruch w kierunku zakładania sklepów chrześcijańskich w powiecie Władysławowskim istnieje dopiero od lat paru. Obecnie mamy sklepiki wiejskie w Błogostawieństwie, w Giełgudyszkach i sklep większy we Władysławowie; wiadomo ni zaś, że około założenia sklepów podobnych krzątają się jeszcze w trzech punktach powiatu Władysławowskiego.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Dr. W. K.

**Z prasy.** Widocznie przykład działa, a postęp ku... demoralizacji idzie bardzo szybko. Kilka lat temu „Kuryer" p. Loewenthala, gwoli zwiększenia zysków swoich i demoralizowania równocześnie „goimów", wprowadził nieznaną przedtem, niebywałą w prasie naszej nowość: stręczenie małżeństw przy pomocy anousów, a już naśladowają go w tym względzie i pisma



prowincoyonalne! Oto bowiem w nadesłanym nam wycinku „Gazety Lubelskiej“ (Nr 278 z r. z.) znajdujemy ogłoszenie takie:

„Panna, młoda, nieszpeta, posażna, wykształcona (!!) drogą anonu poszukuje męża, kawalera, bruneta, przystojnego, któryby ładnie śpiewał. Pierwszeństwo oddaje imieniu Stanisław. Oferty proszę nadsyłać—Lublin poste-restan-  
de (!) okazielecze malutkiej portmonetki z fijołkiem i kamelią.  
O wysłaniu listu zawiadomić w „Gazecie“.

I owóż mamy objaw postępu prowincjonalnego, chociaż byłoby lepiej gdyby „Gazeta Lubelska“ chciała raczej postępować w ulepszeniu swej treści, mówiąc otwarcie, wyjątkowo—lichoj. Nie dla treści też tej ale dla zasady podtrzymywania organu miejscowego, mieszkańcy Lublina i okolicy organ ten prenumerują — i „Gazeta Lubelska“ ryzykuje wiele, obrażając bezceństwami, w rodzaju powyższego, uczucia religijne zdrowszej, uczciwszej, i dbającej o moralność większości ogółu tamtejszego, który bardzo łatwo i bardzo słusznie, od pisma w tym sensie... postępowego odwrócić się może, a wówczas co będzie? Wątpię bowiem należy, iżby z samego stręczycielstwa małżeństw „Gazeta Lubelska“ utrzymać się zdołała.

**Z teatru.** Panowie „izraelici“, zabrzdziwszy nam wszystko, zabrzdzają coraz bardziej żargonem swoim i piśmiennictwem nasze, gdzie także naturalnie, nieproszeni bynajmniej weisnąć się muszą. W tych dniach na scenie warszawskiej przedstawiono nową sztukę Sudermana „Walka motyli“, w tłumaczeniu „izraelity“ niejakiego p. „Gabryela“ Kempnera. Otóż jeden z najwybitniejszych komedyopisarzy i krytyków naszych teatralnych, p. Kazimierz Zalewski, w recenzji swojej takie z przekładu owego wyjmuje i ukazuje nam kwiatki.

„Chciałabyś jeździć czwórka wzdłuż?“

„Dziś masz dzień korzystny“ (to ma znaczyć że dobrze wygląda.)

„Ty masz spojrzenia z boku“ (!!)

„Ona mówiła ze snu“. (!!!) i t. d.

I cóż na to p. Kempner? Pan „Gabryel“ Kempner, zamiast uwagi ludzi kompetentnych wziąć do serca i w przyszłości przynajmniej nie znęcać się nad językiem, który mu nie przeciwie nie winien, odpowiada zuchwale w jednym z kuryerków, *co* krytyka na jego tłumaczeniu się nie poznała i *co* on chciał, *co*by „zaniedbany charakterystyczny, potoczny język oryginału był koniecznie utrzymany w przekładzie“ (!). To ciekawe! Więc dla należytego oddania myśli i języka autorów obcych w przekładzie polskim potrzeba się już posilkować aż żargonem żydowskim i pisać: „ona mówiła ze snu“? No, no, do czego też to ta „asymilacya“ nas wiedzie!...

**Zmarli:** Ś. p. Władysław Podkowiński, artysta-malarz, impresjonista — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 28.

## ROZMAITOŚCI.

### Kłopot z naturą.

W Nrze 1-ym (gwiazdkowym) „Gazety Radomskiej“, pani M. Komornicka pomieściła duży artykuł p. t. „Dlaczego“, z którego dowiadujemy się, że sz. autorka ma niemal... kłopot z naturą. Powodowana widocznie ciekawością niewieścią, p. Komornicka zarzuca naturę pytaniami w kwestyach najrozmaitszych; natura atoli, jakby nie rozumiejąc zgoła o co sz. autorce idzie, milczy uporeczywie, a autorka pyta znowu — i pyta.

Oto zresztą drobna chociażby próbka pytań, czyli owej ciekawości niewieściej pani Komornickiej:

„Dlaczego, natura, nie pozwalasz nam być ludźmi? (!?)

„Dlaczego nam, natura, myśli dałaś (?) duszę i sumienie?

„Dlaczego ci którzy mają moc wzajemnego dawania sobie rozkoszy i siły, są źródłem najstraszniejszych dla siebie męk i słabości? Dlaczego mężczyzna jest wrogiem i zabójcą (!) kobiety a kobieta wrogiem i trucicielką (okropność!) mężczyzny?

„Dlaczego, natura, nie uczysz nas nowych (gwałtu!) i tych odpowiedniejszych słów? Dlaczego każdą duszę za mykasz hermetycznie?

„Dlaczego myśl naszą więzisz w rozboleiałych (!) czaszkach, dlaczego kopiesz przepaść między duszą a duszą? Dlaczego nam dawać niepodobna, choć nagromadzone w nas skarby wyrwyją się z nas nieustannie i niszczą nas i pożerają, niszcząc się same w żądzy oddania, a wyrwać się nie mogą. Dlaczego na nic się światu zdać nam nie pozwalasz, choć możemy?...

Albo oto innego znów rodzaju interpelacya natury:

„Dlaczego, natura, — pyta wciąż pani K. — uczysz nas że życie nasze jest tylko chwila, a dusza chwilowem drganiem poruszonej przez ciebie ludzkiej struny na harfie wszechzjawisk; że cele człowieka trwać będą póki się ta struna nie zerwie pod twą niecierpliwą ręką; — że jesteśmy znikomością i kochamy znikomość — i że ograniczoność i małość jest naszym prawem?“

Albo wreszcie:

„Dlaczego stworzonych do swobodnego lotu krepujesz łańcuchem zwątpienia i ręce spragnione czynu (aha, prawda była!) osłabiasz bolesnym niepokojem? Dlaczego obok popędu czynnego, osadziłaś nam (natura) w duszę hamulec w postaci niepewności sumienia, świadomości niecstwa swej siły i niemożności *wypowiedzenia się aż do dna?*“

Dosyć! Jak widzimy, pani Komornicka nie wierzy w Boga, uznając tylko naturę, a szkoda! Jestem albowiem najpewniejszy że pod wpływem wiary i modlitwy, natura i kierunek myśli pani K... zmienią się z gruntu — i sz. autorka, zamiast „wypowiadać się aż do dna“, czyli, mówiąc językiem zwyczajnym, zamiast wypisywania po gazetach... niedorzeczności i bluźnierstw, wzięłaby się do zajęć o wiele rozsądniejszych i pożyteczniejszych dla bliźnich, a i jej ciężki kłopot z naturą skończyłby się z pewnością.

K—y.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

10 Stycznia 1895 r.

Uspodobienie rynków zbożowych zagranicznych, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, nie uległo zmianie; niema też zmian i na targach warszawskich, gdzie tylko jedno żyto nabywano chętniej, niż w tygodniu poprzednim.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.60 — 4.70, średnią 4.40 — 4.50, ordynaryjną 4.20 — 4.30. Żyto wyborowe 3.15 — 3.25, średnie 3.00—3.10. Owies 1.90 — 2.40 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 68 — 73, średnią 63 — 68, ordynaryjną 58 — 62 kop. za pud. Żyto zwykło: wyborowe 53—55, średnie 50—52, ordynaryjne 48—49. Jęczmień browarny 50 — 68, na paszę i kaszę 40 — 48. Owies zwykło: wyborowy 65—69, średni 56—62, ordynaryjny 50—55 kop. za pud.

W Libawie żyto piękne, suche 52—55, w gatunkach średnich 50 — 51 kop. za pud. Jęczmień piękny 46—48. Owies wyborowy najpiękniejszy 55—68, w gatunkach ostatnich 48—53 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 18.87 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100<sup>o</sup> okowity netto 10,93 rs.

Na rynku cukrowym, przy obfitych zapasach ruch wogóle dość słaby. Za rafinadę płacono 3.20—3.30, za kostki 3.22—3.23, za mączkę w pełnych ładunkach 2,70—2,75 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła stepowego na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,900 sztuk. Za sztukę bydła stepowego płacono rs. 80 do 125, stosownie do wielkości. Wieprzów dostarczono z górą 3,000 sztuk po cenie 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. za funt wagi żywej.

## Opowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. Hołubiński w Balcie; Sz. ks. J. Adamczyk w Jędr.; Sz. ks. J. Garb... w Kur...; Sz. ks. dziek. Aug... we Włoszcz...; Sz. ks. Adolf Kuk... w Kęp... P...; Sz. ks. Fr. Anusz prob... w Glow...; Sz. ks. Józef Gadam... w Łys...; Sz. ks. L. Sper... w Dęb...; PP. Wład... Trojanowski w Aleks...; Feliks Dobrzański w Ol...; J. Brzo... w Ustr...; Pani B... Dziub... w Siedl...; PP. Bolesław Pomys... w Wol...; Feliks Hens... w Sciborz...; Aleks... Borowski w Przys... — za życzenia, opłatek i dowody uznania, raczą przyjąć z głębi serca pochodzące słowa wdzięczności i życzenia wzajemne wszelkiego dobra.

Sz. ks. Wiktor Jan... w Kl... — Z r. 1892 przypada nam za kw. 11-gi, III-ei i IV-ty rs. 6, o czem Sz. Ksiądz Dobr., stosownie do życzenia, powiadamy.

Sz. ks. Jan Strymowicz w August... — Po zmianie dolara, prenumerata (bez kilku kopiejek) okazała się wystarczającą na pierwsze półroczcie r. b., i tak też zapisaliśmy. Za życziwe słowo dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. And... Woź... w Łap... — Zaległości niema; przeciwnie, rachunek jest w porządku. Za życzenia zasylamy dzięki stokrotne i życzenia wzajemne.

Sz. ks. A. Was... w Maskwie. — Niechże Sz. Ksiądz Dobrodziej raczy w przyszłości nie krepować się weale t rminem. Za adresy i życziwe słowa wdzięczni szczerze jesteśmy.

Sz. ks. Tawrosz... w Żej... — Rs. 20, wraz z zamówieniem, firmie „J. Z. Ratyński“ — wręczone.

P. Marsz... M. Kończa w Luk... — Tom pierwszy „O chrześciańską zasadę“ wykspejowany; inne książki żądane wysłane również za pośrednictwem księgarni E. Kolińskiego. Niech Czcigodny Pan raczy wierzyć, że sprawia nam to wielką i prawdziwą przyjemność, gdy za Jego od lat tyłu okazywaną nam dobroć i życzliwość, za znaczne wreszcie listy Jego, które chowamy jako jedną z najmilszych nam, a i ulubionych pamiątek, — choćby drobną jakąś usługę oddać możemy. Prosimy też serdecznie o stałe zwracanie się i w przyszłości wprost — do nas.

Zmujdzince p. Kazimierze Bud... — A gdziebyśmy zaś list taki mieli zostawić bez odpowiedzi! I list ten z opłatkami, skreślony ręką matrony sędziwej, i słowa błogosławieństwa od Niej pochodzące, wywołują w nas uczucie głębokiej wdzięczności. Niechże je szanowna Pani raczy przyjąć łaskawie i wierzyć że jest — szczerze.

Hr. Wielch... w Chyr... — „Rola“ i „Przegląd Katol.“ opłacone na

cały rok 1895; z roku zeszłego przypada nam tylko za jeden kwartał rs. 2. Za opłatek najszerzą sięmy podziękę.

*P. Sew... Kiffer w Tulisz...* — List sprawił nam rzeczywistą przyjemność. Przyjmijcie, dobry panie, wzamian za poczeiwe słowa, serdeczne pozdrowienie bratnie.

*P. Ant... P... naucz... wiej... w Gr...* — Z przyjemnością, zamiast na półroczu, zapisujemy na cały rok bieżący. Zamiast dodawania „premiów“, wolimy raczej czynić ustępstwa takie ludziom niezamożnym, a pragnącym iść z nami. Nie wątpimy też, że każdy z rolarzy szczerych, zamiar podobną — zrzekając się pretensji do „premiów“ — chętnie ze swej strony aprobować zechce.

*P. Mateuszowci Wujc... w Us...* — Rs. 8 otrzymaliśmy, chociaż przykro nam że szanowny pan z drobnej tej usługi rodzajej korzystać nadal nie chce. Na brakujące wysyłamy. Przyjmijcie, sz. panie, od rolarzy, za list serdeczny, najszerzą sięmy, bratni uścisk dłoni i życzenia pomyślności wszelkich!

*P. Andrzej Chuj... w Such...* — Rs. 2 i tym razem zapisujemy na cały rok, jako zwrot kosztów przesyłki. Prosimy i nadal mieć nas w dobru swem sercu, a za życzenia przyjąć szczerze — Bóg zapłać!

*P. Józef Rut... w Piatig...* — Otrzymałmy prenumeratę kwartalną, nie zaś półroczną, jak to sz. pan, przez pomyłkę oczywiście, w liście swoim zaznacza. Za adresy i życziwe słowa — serdecznie dziękuję.

*X. S. B—cz w Let...* — Nietylko nie nam się należy nie będzie, ale przeciwnie, od nas raczej należy się podziękowanie, o przyjęcie też którego uprzejmie prosimy. Pomieścimy najchętniej w jednym z N-rów najbliższych.

*P. Z. Y. X. w Dubien...* — Z notatki, w rubryce „Chleb dla swoich“

skorzystamy chętnie; wszakże dla wiadomości jedynie redakcyi, prosimy najuprzejmiej o adres.

*IP. Koz... w Berd...* — Bóg Wam zapłać, dobrzy Państwo! Przyjmijcie i od nas życzenia najszerzące

*Pani Izabeli R... w Praż...* — Gdybyśmy w całości, lub w streszczeniu chociażby, — pomieścili list sz. pani, w takim razie nie moglibyśmy odmówić głosu i stronie przeciwnej. Tym zaś sposobem rzecz ta zesłaby na grunt osobisty, do czego, w żadnym razie, dopuścić nie możemy. Natomiast, jako „zadośćuczynienie moralne“, którego sz. pani od nas żąda, możemy Jej dać to zapewnienie jak najbardziej solenne, że nie mieliśmy najmniejszego zamiaru dotykania charakteru osobistego stron wchodzących do procesu, — podobnie jak nie szło nam bynajmniej o to, kto w procesie ma rację, a kto jej nie ma. Szło nam wyłącznie o zasadę poszanowania świętości rodziny — o tę zasadę i podstawę, która niestety coraz bardziej słabnie. Sprawiedliwość, tą drogą osiągnięta, może dać, nie przeczymy, moralne czy materialne zadowolenie jednostce lub jednostkom; niemniej przecież zgorznie publiczne — zgorznieciem pozostanie. Wybaczy też sz. pani, ale pod tym względem zapatrywania zmienić nam niepodobna. Zresztą jesteśmy pewni, a ponieważ i z listu to widzimy, że i sz. pani podziela je z nami, tylko... pocichutku.

*Blizniemu w Warsz...* — Z powodu braku miejsca odpowiemy w N-rze następnym. Tymczasem za życzenia dziękujemy szczerze.

**E. K. KOLINSKIEGO** Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce, studium historyczno-obyczajowe, 2 tomy, r. 3. Junosza K., Zywota i spraw Ine Pana Symchy Borucha Kalktugla r. 1.20. Trepka E. Anglia i Anglicy Studya, r. 2.50.

## TOM PIERWSZY

zbiorowego wydania pism

556-3-3

**KS. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO**

pod tytułem

# „O CHRZEŚCIANSKA ZASADĘ“

Opuścił już prasę i jest obecnie prenumeratom rozsyłany. Tom drugi znajduje się pod prasą i wyjdzie w ciągu miesiąca. Życzący sobie mieć to piękne dzieło znamenitego pisarza chrześcijańskiego mogą je nabywać drogą przedpłaty wnosząc należność za obydwa tomy (obejmujące przeszło 40 arkuszy druku w wydaniu nader estetycznym) razem w kwocie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Przedpłatę przyjmują i przy wnoszeniu jej tom pierwszy abonentom wydają: Księgarnia Teodora Paprockiego i S ki Nowy-Świat Nr 41, Redakcyja „Roli“ Nowy-Świat Nr 4; Redakcyja „Wędrowca“ Nowy-Świat Nr 47; oraz wszystkie księgarnie. Po wyjściu obu tomów cena dzieła zostanie podniesioną.

**MARCELI GRZESZKIEWICZ** Dentysta,  
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 3-6-2

### REKLAMY.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

**ADOLFA HAENSEL**  
Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-17

Poleca się pierwszorzędnym a tani  
**HOTEL ANGIELSKI W MIĘSCIE CZĘSTOCHOWIE,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-51

### OGŁOSZENIA.

**DIWANY**

Angielskie, Francuskie, Krajowe stizzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe**

**POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne**

**TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne**

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

**u GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52-2

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalcerskie Wyroby **W. Pomorskiej**  
**PRZENIESIONE** Nr. 144,  
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ**  
413-26-18 wejście z Rysiej.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**  
**I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH.**  
oraz **BANDAŻY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137  
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-2

**DOM BANKOWY**  
**BR. POPLAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-25

### SKŁAD PAPIERU

Materiałów Piśmiennych, Rysunkowych i Przyborów Malarskich

**St. KRAWCZYŃSKI**

**NOWY-ŚWIAT 29. WARSZAWA.**

**POLECA:** Bilety wizytowe, papiery listowe gładkie i fantazyjne; księgi buchalteryjne, rejestra gospodarskie, Atramenty; podejmuje się wszelkich dostaw. (537-6-4)

**Bizuterya**

złota i srebrna gustowna i tania u

**WIEDIGERA**

**KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 57,**

vis à vis Resursy. 560-6-5

**M-lle LEONA**

**Właścicielka Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 469 do najwykwintniejszych 52-12

**2, KOTZEBUE 2.**

**Wspierajcie przemysł krajowy.** Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Głińskiego.**

193-52-43

**WINA** Tokmakowa i Mołotkowa **WINA**  
 zupełnie czyste  
 niezrównanej dobroci  
 polecają

Składy Herbaty i Towarów Kolonialnych

**J. Z. Ratyńskiego**

Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

16-3-1

**E. ZBITEK. Neustift pod Ołomuńcem.**

wytwórcą odznaczonych przez Jego Świątobliwość Leona XIII grobów transparentowych z mo-  
 zajki szklanej Grob Lourdskich i Ołtarzy używanych podczas procesji Bożego Ciała, ma zaszczyt po-  
 dnąć do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa, że wyłączną sprzedaż powyższych wyrobów swoich  
 dla Królestwa i Cesarstwa powierzył znanej firmie „F. Strakacz i Syn w Warszawie”, przy ulicy Ka-  
 pucyńskiej.

Grób N-er 9. wystawiony jest i w każdym czasie może być oglądany w magazynie rzeczonyj firmy  
 F. Strakacz i Syn w Warszawie, która też na żądanie dostarcza cenniki illustrowane gratis. 14-4-1

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

**St. BOGAŃCKIEGO**

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr 7  
 (pałac hr. Krasińskiego—obok eukierni Toura)

kilkoletniego kierownika firmy „KOSTKA i MULERT”.  
 Towarzystwom Cyklistów, Wioślarzy i Subjektów handlowych odste-  
 puje 20%, Uczęcej się młodzieży 25%. 9-10-2

**S. ROGULSKI, BUCHALTERYI**  
 i rachunkowości handlowej nauczyciel spe-  
 cyalista. 470-26-3  
 Niecała 4.



**FORTEPIANY I PIANINA**

najnowszych systemów, 434-52-15  
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

**MALARNIA NA PORCELANIE**

24 Leszno. **H. ROST** Leszno 24. 507-12-9

**Krawiec A. POŁOCKI Mężki**  
 w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.  
 przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powie-  
 rzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych. 13-52-17

**DOM BANKOWY** 6-52-2

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski,  
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI  
 DOM BANKOWY  
 W WILNIE,**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-  
 łatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszew-  
 ski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeusz: Radziszewski — Wilno.

SKŁAD HURTOWY i DETALICZNY  
 TOWARÓW NORYMBERGSKICH  
**Włuczkowych,  
 Pończoszniczych i t. d.**

**J. SCHREIBER**

w WARSZAWIE (497)  
 ulica ŻABIA Nr 5. (13-9)

**Fabryka Posadzek**

i Wyrobów budowlanych stolarskich

**W. J. TWORKOWSKIEGO**

w Warszawie,

**77. Czerniakowska 77.**

Posiada na składzie zawsze wielki wybór posa-  
 dzek suchych tak massiv, jakoteż fornierowanych  
 w desenie, po bardzo przystępnych cenach.

483-12-11

**ALOIZY LUDWIG**

SENATORSKA 6,  
 MARSZAŁKOWSKA 119,  
 poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.  
 404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesźnie. 52 18



**Fabryka Kapeluszy i Czapek**

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
 poleca: Cylinder, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
 oraz Czapki oficerskie i cywilne.  
 Ceny umiarkowane. 159-52-16

**Fabryka Wyrobów Pończoszniczych i Trykotaży**

**Z. Mentzel,** Poleca własne wyroby na sezon zimo-  
 dawniej wy w wielkim wyborze, Na prowincję  
 wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 526-13-7

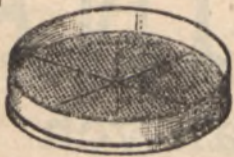
**A. Riedel, Ś-to Krzyżka Nr 9.** 7

Pragnąc przyjść w pomoc, osobom z prowincyi, niezam-  
 ożnym, a chcącym nauczyć się jakiego rzemiosła, przyjmę  
 pewną liczbę uczennic, dobrze wychowanych, bez opłaty za  
 mieszkanie i życie, a naukę za przystępną cenę. Tylko  
 zgłaszające się w Styczniu, mogą być przyjęte na tych  
 warunkach. Pierwszorzędna Szkoła Rzemiosł dla kobiet,  
**JADWIGI PRZEWÓSKIEJ** Niecała 10. (15-1-1)

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi

**A. Nipanicz,** (dawniej Z. Nipanicz)  
 Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia  
 spiesźnie gwarantując dobroć towarów. 457-52-14



## ! Ważne na dobre !

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób **oczyszczania konicznej** z babki, kanianki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do konicznej czerwonej 3 rs. 70 k., do białej 3 rs. 30 kop.

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również **siatki** do wszystkich systemów **wiałń**, **siarkowania chmielu**, **miedziane** i **cynowane** do **pomp artezyjskich**, **krochmalni**, **cukrowni**, **gorzelnii**, **papierni** i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. **Liny** do transmisyj. **Ogrodzenia ogrodów** i **motorów** (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

### E. CHRZANOWSKI

#### Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 22-ma medalami

Warszawa, Bielańska Nr 16.

13-4-1

## PORTRETY

### Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleczewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa — tamże:

## Królowie Polscy,

43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-15

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. moich Odbiorców, że istniejące od 1880 roku przy ulicy *Wierzbowej Nr. 11 dom W-go Neprosa*

## FABRYKA i MAGAZYN OBU WIA

### męskiego, damskiego i dzieciennego

w m. Lutym 1895 r. przeniesione zostaną na ulicę *Krakowskie - Przedmieście № 7.* dom hr. Krasińskiego.

### A. Pilisch.

8-4-2

### Najnowsze powieści 433-6-6

#### WINCENTEGO hr. ŁOSIA

wyszły świeżo z druku w Warszawie i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Nera Pollaca, t. 1. . . . . rs. 2.  
Swat, t. 1. . . . . rs. 2.  
Zięciowie domu Kohn et C-ie, 2 tomy  
Drugie wydanie. . . . . rs. 3.

### Ryskie Towarzystwo fabryki Maszyn

## L. Felsler i S-ka

wyrabia **OLEARNIE**, **TARTAKI**, **BROWARY**, **GORZELNIE** z aparatem patentu

### R. Ilgesa „Feinsprit-Automat“

dającym wprost z zacieru **czysty**, wolny od fuzłów, spirytus mocy 96°.

### Rektyfikacje wespół ze słynną firmą Wernicke w Halli.

PAROWE MASZyny, TURBINY, MASZyny ROLNICZE.

### Lokomobile i Młocarnie parowe

znanej firmy **Garret i S-wie** w LEISTON (Anglia).

PRZEDSTAWICIEL:

### Inżynier-Mechanik A. ROSSET,

Włodzimierska Nr. 8. 12-3-1

## Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

### WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie  
Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-13

### Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowanych. 482-12-11

## W LOMBARDZIE AKCYJNYM

Plac Warecki 2

SĄ DO SPRZEDANIA BARDZO TANIO

pięścionki, kolczyki, bransoletki, broszki, szpilki, z brylantami i innymi kamieniami. 559-6-3

## „Przyjaciel zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją

**Juliana Heppena.**

Zamieszcza prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami mieszkających po za Warszawą, zniżą się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, *Zielna N-er 19.* — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-12

## Bolesław Kochanowicz Zakład PRZEWOZOWY

przeniesiony na Bielańską 3,

Załatwia wszelkie przewozy, opakowania, przeprowadzki. (465-12-12)

## ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

## „WARSZAWA ILUSTROWANA”

Pod powyższym tytułem, w początkach 1895 r., wyjdzie dzieło w 4-ch tomach na pięknym welinowym papierze. Całość obejmie 640 stronnic druku ze 160 drzeworytami, planami i rysunkami, wykonanymi przez najlepszych artystów i drzeworytników.—Treść opisowa obejmie starą i nową Warszawę, katedrę, literaturę, sztukę, dziennikarstwo, przemysł, handel, rzemiosła i t. p.

Chcąc ułatwić nabycie szerszym kołom publiczności tej pracy, naznaczamy bardzo niską opłatę, bo **50 kop.** za tom, czyli **dwa ruble za całość** (bez oprawy). Jeżeli zważymy, że tej samej objętości powieść drukowana na zwykłym papierze, płaci się po 1 rs. 20 kop. za tom, to będziemy mieli najlepszą miarę, za jak bajecznie niską cenę dajemy dzieło bogato ilustrowane na pięknym papierze.

Książkę tę dać możemy tylko tym, którzy do 1-go Stycznia 1895 r. wniosą przedpłatę wprost do wydawcy (W. Czajewski, Oboźna Nr 7 w Warszawie), lub też do którejkolwiek redakcyi pism wychodzących w Warszawie, albo do księgarni krajowych i zagranicznych. Po upływie tego terminu cena książki podniesioną zostanie do 4-ch rubli. Można zamawiać to dzieło bogato oprawne w angielskie płótno ze złotymi lub czarnymi wyciskami, dopłacając za dwa tomy w jednej okładce **tylko kop. 20.** Na przesyłkę doliczyć 60 kop.

Całe dzieło w oprawie i z przesyłką będzie kosztowało **rs. trzy.** Prenumeratę przyjmujemy tylko na 4 tomy. Książka wykończoną zostanie w pierwszej artystycznej drukarni Sierpińskiego. (520---2---2)

Za e, i s. d. w. a. 640 stron druku i 160 drzeworytów i rysunków.

**Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.**

**Młocarnie sztyftowe <sup>konae</sup> Claytona i cepowe Cegielskiego.**

**Wialnie Claytona. Bakera, Idéal i inne.**

**Tryeury i sortowniki Mayera.**

**Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.**

**Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.**

**Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk,**

**Parowniki do kartofii „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.**

**Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.**

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa Nr 4.

568-8-4

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

**REKOMENDUJEMY**

Nowo otworzony Magazyn Bielizny Męskiej i Damskiej oraz wszelkiej konfekcyi w zakresie jej wchodzącej, **Chmielna 20 wprost Brackiej,**

**„MARYA SZLIS”**

P. S. Przyjmują się obstalunki, na wszelkiego rodzaju bieliznę — zaś na prowincję wysyła się na nachname.

566-6-4

Egzystująca od 1824 roku

## Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

# JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-24-14

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

Mydło Warszawskiego Baletu w różnych zapachach świeżych kwiatów. Bardzo delikatne.

Mydło Panama najdelikatniejsze, pod względem dobroci i zapachu równe najlepszym mydłom zagranicznymi wyrabia

**Warszawskie Laboratorium chemiczne**

Dostać można w magazynach tegoż i w znaczniejszych perfumeryach.

Od lat 29 egzystująca

62-52-40

Fabryka RAM Złoczonych, OŁTARZY, Ozdób kościelnych, MEBLI

i DEKORACYI salonów

**E. A. Zaleskiego**

dawniej Truchlińskiego.

dobrze i stylowe wykończanie robót

na składzie wielki wybór gotowych Ram

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Krakowkie-Przedmieście Nr 2.

463-13-13

FABRYKA RÓŻNYCH SKÓR  
a mianowicie

SAKÓW BUKATÓW I PODESZWIANYCH  
w BRZEŚCIU LITEWSKIM

**KAROLA ZAJDLA**

Sklep przy ul. S-to Jańskiej Nr 15, w Warszawie.

Wysława  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r.

**Magazyn Mebli  
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
W WARSZAWIE, Tłomaackie № 6, były hotel Wileński,  
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.  
na MARSZAŁKOWSKA № 152 róg Erywańskiej 18.  
nad cuklernią W-go Szteglia. 472-13-12

DETALICZNY SKŁAD WIN

i t. p. 558-5-5

ZAGRANICZNYCH,  
GWARANTOWANEJ CZYSTOŚCI

oraz

CYGAR HAWAŃSKICH

z pierwszorzędnych Domów, reprezentowanych  
przez

**P. KAZIMIERZA DOBIECKIEGO.**

Wybór wielki. — Ceny nader umiarkowane.

Wina cdeżate MEDOC i GRAVE po rs. 1.

Cenniki na żądanie.

Nr 5. ERYWAŃSKA Nr 5.

# I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom **Przewyższające** wszystkie inne, **najpraktyczniejsze** dające **największą produkcją**, oryginalne angielskie,

**Srótowniki Thomasa Corbett'a**  
**Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a**  
**Siekacze i Szarpacze,**

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

**KALENDARZE** Józefa Ungra na r. 1895.

**Kalendarz Warszawski Ilustrowany**

POPULARNO NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1895 liczy 50-ty rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.**

**Dziennik**

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Warszawskim Biurze Dzienników (Ungra) Wierzbowa 8, wprost Ulicalej. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dotychczas 10 kop. za kwit pocztowy. 503-3-3

Adres: **JÓZEF UNGER** Warszawa, Nowolipki Nr 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

W Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.

382-52-20 **TAPICIERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

**BROWAR PAROWY**  
E. Limprecht & L. Szwede  
145 w CZĘSTOCHOWIE 30-27  
poleca  
**Piwa Lagrowe**  
w doborowym gatunku.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Złoty medal 1885 r.  
SPECYALNA FABRYKA  
**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**  
**ROBERTA BOHTE**

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-37

**Edward Dietrich**

ZDUN

Podje muje się stawiania pieców kwadratowych, gładkich kominów, zarazem i wszelkie reperacje. 500-6-5

**SKŁAD KAFLI**  
ul. Wilcza Nr 9.

**SALON ARTYSTYCZNY**

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-lowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia pię-kne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 418-26-7



FABRYKA GORSETÓW 496 12 5

**WILHELMA SIEWERT**

w Warszawie, Ś-to Krzyzka Nr. 19

Poleca gorsety fiszbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryzkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowem (Nachname). Przyjmuje także repe-racye i pranie gorsetów. Z czem się poleca łaskawym względem. W. Siewert.

**Piwnice**

firmy

**EDMUND LANGNER**

dawniej

**J. RIEDEL**

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie hygie-nicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Wło-skie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkeyi N. A. Tairowa w Erywa-niu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszal-ne**, których dostawczynią od lat 64-ch ma zaszczyt być nasza firma. 535-25-4



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
stalowych, oraz Bandaży,  
**F. Bałukiewicza**

W WARSZAWIE

Białńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. 258-28-21

**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

**HOTEL WILENSKI**

położony w najlepszym punkcie miasta, w bliskości biur rządowych w Piotrkowie, ul. Petersburska, naprzeciw handlu W. Zaleskiego.

**CENY NUMERÓW NIZKIE.**

Abord urządzony jest wyłącznie dla gości Hotelu, w ciepłym pokoju. 154-10-10

**Parowa Fabryka**

**MYDEŁ TOALETOWYCH i PERFUM**

**Z. Zawadzki i S-ka,**

dawniej **R. KONRAD i S-ka**

w WARSZAWIE,

w dniu 1 Stycznia 1895 roku otworzyła

Kantor i Skład Główny przy ulicy **Tłomackie 13.**

Telefonu 732.

11-3-1

Na korku powinien być stempel firmy.

**WINA**i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Win i Gorzeli

**M.J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-2

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

**Kakao Kuracyjne**własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,  
POLECA FIRMA**„RIESE I PIOTROWSKI“**

W WARSZAWIE. 2-57-54

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.**

Przyjmują wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepskiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustowych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-28-25

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

**„VICTOR“**  
vis-à-vis Saskiego Placu i piętro  
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pиво butelkowe z browaru Br. Reych. 50-33

**SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA**  
dla panien**ALICYI NOWIŃSKIEJ**

w Warszawie SENATORSKA 36 dom W-go Zaydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1 Października r. b. 461-12-6

**SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY****MĘSKIEJ i DAMSKIEJ****L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące. Wyroby trykotowe i dziane, Spinki, Szelki i Krawaty.

Towary w wyborowym gatunku, po cenach stałych, możliwie niskich.

Najlepszy krój Koszul męskich. 555-6-3

**Herbata J. Z. Ratyńskiego**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30.—Jerolimiska 84.

Na prowincyi wszędzie.

**Wyroby japońskie i chińskie**

Marszałkowska 144.

441-52-14

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

**DOM BANKOWY**Krońska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

**ADAM PIĘDZICKI**

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-2)

Treść numeru: Cud w powieści. przez Ad. Dobrowolskiego. — Szukaj żyda, obrazek z rzeczywistości przez Niesobie. — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosin. (d. c.) — Franciszek Copeć. O gwiazdce. (wiersz.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia, W odcinku: Tajemnica Bankiera. powieść przez Ramestana.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 29 Декабря. 1894 г. (Drukiem. WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)